



Pomorskie miasta jak je kształtować dla dobra wspólnego?



Nowe budynki i wspaniale wyposażone laboratoria nic nam nie dadzą jeśli nie nauczymy się ze sobą dobrze komunikować, lojalnie współpracować, wychodzić z grajdółów swych specjalizacji ku interdyscyplinarności, akceptować ryzyko, myśleć i działać w imię dobra wspólnego.



JAN SZOMBURG

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Kończy się era modernizacji technicznej polskich miast i rośnie znaczenie jakości życia. Wyzwania rozwojowe polskich miast (...) wymagają współpracy wszystkich miejskich aktorów. Umiejętności kształtowane przy tworzeniu i ochronie dobra wspólnego w mieście (...) będą kluczowe w sprostaniu tym wyzwaniom.



ŁUKASZ PANCEWICZ

Politechnika Gdańska,
Miejska Pracownia Urbanistyczna
w Łodzi

Nasze marzenia dotyczą rozwiązań, które w wielu miejscach świata zostały już dawno wprowadzone i świetnie się spisują (...) musimy się zastanowić, jak pobudzić naszą wyobraźnię i wykorzystać ją w marzeniach o mieście przyszłości – idealnym miejscu życia dla nas wszystkich.



HANNA OBRACHT-PRONDZYŃSKA

Koło Naukowe Laboratorium Ewolucji
Miejskich PG

Dialog o mieście i przestrzeni nie musi wymagać zmian w prawie, jednym z możliwych rozwiązań może być ustalenie norm prowadzenia debaty publicznej (...) Bez szacunku i zaufania żaden ekspert nie będzie wystarczająco niezależny, żadna informacja wystarczająco wiarygodna, żadna decyzja nie zostanie uznana za wolną od manipulacji, a głos obywateli warty wysłuchania.



MARTA JASKULSKA

Biurowo Rozwoju Gdańska

Dla kogo jednak projektuje się miasto? Dla polityków i biznesmenów? Dla architektów i urbanistów? Czy może raczej dla mieszkańców? To przecież mieszkańcy korzystają na co dzień z przestrzeni miasta i przede wszystkim oni powinni być zadowoleni z tego, jak jest urządzona.



MARCIN GERWIN

Sopocka Inicjatywa Rozwojowa

MŁODZI O DOBRU WSPÓLNYM – Z PRAC KONKURSOWYCH

Korzystanie z dóbr wspólnych wpływa na nasze życie, bowiem pozwalają one na rozwój duchowy, psychiczny i fizyczny.

PAULINA HERMAN

Uczennica III klasy I Liceum Ogólnokształcącego
w Kościerzynie

Istota społeczeństwa obywatelskiego leży wśród społeczności lokalnych.

ŁUKASZ SAMBORSKI

Uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku

Bez innych ludzi nie zrealizujemy tęsknoty za lepszym życiem.

DARIA POWICHROWSKA

Uczennica II Liceum Ogólnokształcącego
z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Adama
Mickiewicza w Gdyni

Dobro wspólne to ciepło, które chcemy z kimś dzielić.

ZOFIA TRZASKOWSKA

Uczennica XIX Liceum Ogólnokształcącego
im. Mariana Mokwy w Gdańsku

Świadomość istnienia dobra wspólnego odgrywa bardzo znaczącą rolę w życiu każdego z nas. Wystarczy je pielęgnować, a „cały mechanizm” będzie działał sprawniej.

ADRIANNA GROBELNA

Uczennica I Liceum Ogólnokształcącego
im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku



Uczestnicy
VI Pomorskiego Kongresu
Obywatelskiego



Sesja Sport kuźnią talentów
i stymulatorem wspólnotowości



Regulacje też są dobrem
wspólnym

Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?



GDAŃSK 2013



**WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W GDAŃSKU**

Realizacja zadania została dofinansowana ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja serii: JAN SZOMBURG

Redakcja naukowa: ŁUKASZ PANCEWICZ, PIOTR ZBIERANEK

Korekta językowa: ANNA ROMAN

Projekt graficzny: TATASTUDIO

Skład: ŁUKASZ SITKO

ISBN 978-83-7615-096-3

CIP - Biblioteka Narodowa

Pomorskie miasta - jak je kształtować dla dobra
wspólnego? / [red. nauk. Łukasz Pancewicz, Piotr
Zbieranek]. - Gdańsk : Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową, 2013. - (Wolność i
Solidarność ; nr 52)

Spis treści

5 Jan Szomburg

Wzmocnijmy fundamenty naszego rozwoju!

9 Piotr Zbieranek

Jak ułożyć miejskie „puzzle”?

USPOŁECZNIE NIE MIAST – JAK PRZEMIENIĆ „UŻYTKOWNIKÓW” W OBYWATELI?

13 Łukasz Pancewicz

Miasto jako dobro wspólne. Od „użytkowników” miasta do obywateli

19 Hanna Obracht-Prondzyńska

Miasto marzeń. Jakie są marzenia mieszkańców o ich mieście?

23 Marta Jaskulska

Co robić, żeby się usłyszeć? Jakie zasady powinny rządzić dialogiem o mieście?

29 Marcin Gerwin

Budżet w rękach mieszkańców. Jak w praktyce włączyć mieszkańców w zarządzanie miastem?

KOMENTARZE

37 Piotr Kowalczyk

Miasto wykuwa się w dialogu

41 Jadwiga Kopeć

Obywatele muszą współdecydować o mieście

INWESTYCJE W „SKORUPY” – JAK W PEŁNI WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ
NOWEJ INFRASTRUKTURY?

45 **Wojciech Kłosowski**

Czy „skorupy” generują rozwój?

53 **Maria Rogaczewska**

*Jak optymalnie zagospodarować nowoczesne obiekty sportowe
zbudowane w ramach przygotowań do UEFA EURO 2012?*

KOMENTARZE

61 **Jan Lipiński**

*Duże inwestycje infrastrukturalne – szansa czy wyzwanie
dla trójmiejskich samorządów?*

65 **Sławina Klawiter**

Czy brak dużych projektów infrastrukturalnych może być problemem?

DOBRE SĄSIEDZTWO SAMORZĄDÓW – JAK PRZEJŚĆ OD EGOIZMU DO WSPÓŁPRACY?

69 **Magdalena Szmytkowska**

Metropolia od kuchni. Jakie są praktyczne aspekty metropolizacji?

75 **Adam Mikołajczyk**

*Pomiędzy metropolią a „peryferiami”. O dylematach rozwoju Pomorza
z perspektywy samorządu wojewódzkiego*

83 **Cezary Obracht-Prondzyński**

„Mgławicowe” Pomorze

KOMENTARZE

89 **Marek Dutkowski**

Metropolitalne szanse Trójmiasta

93 **Paweł Orłowski**

Rozwój wymaga partnerstwa

Wzmocnijmy fundamenty naszego rozwoju!

DLACZEGO NA V POMORSKIM KONGRESIE OBYWATELSKIM pytaliśmy o system wartości, a na VI Kongresie stawialiśmy kwestie dobra wspólnego? W odczuciu wielu są to kwestie oderwane od codziennego życia, zaneddto „filozoficzne” i abstrakcyjne. Zwykle wolimy zajmować się konkretnymi, często o namacalnym charakterze. Kiedy więc myślimy o modernizacji i rozwoju Pomorza stają nam przed oczami przedsięwzięcia materialne – autostrady, obwodnice, mosty, tunele, lotniska, stadiony, aquaparki, czy parki technologiczne. Myślimy więc intuicyjnie o modernizacji infrastruktury technicznej, o poprawie „twardych” uwarunkowań naszej jakości życia.

W ostatnim czasie myślimy również o pewnej zmianie priorytetów w tym zakresie – aby nie tylko inwestować w „asfalty” i „betony”, ale również w laboratoria, parki technologiczne, w bardziej zaawansowaną infrastrukturę. Powstaje jednak pytanie czy najnowocześniejsze parki technologiczne, budynki uczelniane i laboratoria gwarantują nam sukces w sferze nauki, badań, technologii czy szerzej rozwoju opartego na wiedzy i innowacjach? Odpowiedź jest jednoznaczna – nie. Wiemy przecież, że nowe technologie czy innowacje powstawały często w „garazach”, a nie w lśniących szklanych i stalowych parkach technologicznych. Najważniejsze przesłanki rozwoju proinnowacyjnego tkwią w sferze „miękkiej” – w naszych wartościach, postawach, zachowaniach i kompetencjach. Do dobrego rozwoju nie wystarczy jedynie infrastruktura techniczna. Potrzebujemy przede wszystkim odpowiedniej infrastruktury kulturowo-mentalnej!

Wszyscy wiemy, że naszą słabością jest praca zespołowa, umiejętność dobrej komunikacji, wzajemne zaufanie i lojalność, zdolność do myślenia i działania zbiorowego. Jak wykorzystać nowoczesne laboratoria, jeśli wciąż mamy deficyty w tych kompetencjach, bez których nie można uprawiać współczesnej nauki?

Czas więc byśmy przewartościli nasze myślenie o modernizacji i rozwoju! Musimy wreszcie dostrzec te „miękkie”, „abstrakcyjne” i mało konkretne czynniki, które tak naprawdę zadecydują o tym, czy nie utkniemy w pułapce konkurowania niskimi płacami i dobrym podwykonawstwem.

Tej refleksji służą właśnie Kongresy Obywatelskie. I nie jest ona kierowana jedynie do przedstawicieli władzy, ale do nas wszystkich – Obywateli Pomorza. Bo to głównie od nas zależy, jak będziemy wychowywali nasze dzieci, jak będą funkcjonowały nasze instytucje – szkoły, przedsiębiorstwa, szpitale, uczelnie, czy urzędy.

Tak, jak inwestujemy w infrastrukturę twardą – techniczną, tak też powinniśmy inwestować w infrastrukturę „miękką”, w sferę naszych postaw, wzorców zachowań i kompetencji. To jest prawdziwy fundament naszego rozwoju indywidualnego i wspólnotowego. Wszyscy wiemy, że domy budowane na złych fundamentach nie mogą być wysokie i stabilne. Warto więc pomyśleć, jak wzmocnić pomorskie fundamenty trwałego rozwoju. Należy do nich niewątpliwie nawyk i umiejętność myślenia i działania w imię dobra wspólnego.

Dlatego dziękuję wszystkim mówcom i uczestnikom VI Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego, że chcieli poświęcić swój czas i energię, by wspólnie zastanowić się nad wyzwaniami stojącymi przed Pomorzem oraz poszukiwać dróg i sposobów, by im sprostać.

Z poważaniem,
dr Jan Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową
Inicjator i organizator Kongresu Obywatelskiego



Piotr Zbieranek, socjolog i psycholog, pracownik naukowo-badawczy w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową. Jego zainteresowania badawcze, oprócz życia publicznego, obejmują sferę kultury, edukacji oraz komunikacji społecznej. Koordynował między innymi panele „Edukacja i wiedza” i „Wartości i style życia” w ramach foresightu regionalnego „Pomorze 2030”. Od 2010 r. jest zaangażowany w pracę Kongresu Obywatelskiego. W 2011 r. na podstawie autorских badań opublikował książkę *Polski model organizacji typu think tank*.

Jak ułożyć miejskie „puzzle”?

W OSTATNICH LATACH W POLSCE I NA CAŁYM ŚWIECIE miasta, a wraz z nimi metropolie rozwijają się niesamowicie szybko, stając się lokomotywami rozwoju regionów. Z taką samą tendencją mamy do czynienia na Pomorzu. Jednak coraz częściej można dostrzec, że prosty, ekstensywny rozwój miast – poprzez rozwój infrastruktury ze środków Unii Europejskiej – wyczerpuje swój potencjał. Czas przejść od modelu menadżerskiego zarządzania miastami do modelu politycznego. Politycznego w rozumieniu Arystotelesa – sztuki rządzenia, której celem jest osiągnięcie dobra wspólnego. Modelu, w którym najistotniejszą rolę odgrywają kompromis i współpraca, nie zaś – sprawność w realizacji za wszelką cenę postawionych sobie celów.

Nowy model zarządzania – jak wynika z wiedzy zebranej w niniejszym tomie – to wielopoziomowe otwarcie na innych i budowa empatycznych instytucji. Kluczem wydają się tutaj dwa zjawiska: uspołecznienie działań samorządu i polityka dobrego sąsiedztwa. W przypadku obu najistotniejsze jest zrozumienie tego, że stanowimy część większej całości i to w jej ramach musimy budować wspólną strategię działania.

Po pierwsze, nowy model wymaga wyjścia w stronę samych mieszkańców i włączenia ich w życie wspólnoty samorządowej. Tylko dzięki takiej aktywności samorząd stanie się rzeczywistą wspólnotą, a nie jedynie kolejną strukturą biurokratyczną, postrzeganą przez pryzmat podziału „my–oni”. To dzięki włączeniu mieszkańców samorządy otrzymują jasną informację, czy ich działania idą w dobrym kierunku i czy na pewno zaspokajają najpilniejsze potrzeby mieszkańców. Pozwoli to też mieszkańcom lepiej się samoorganizować i samodzielnie rozwiązywać swoje problemy. Pierwsze kroki w pomorskich miastach zostały już postawione – to dzięki takim narzędziom, jak budżet obywatelski w Sopocie, aktywna działalność rad dzielnic i osiedli w Gdańsku i Gdyni czy też coraz szersze otwarcie instytucji publicznych na konsultacje społeczne, mieszkańcy pomorskich miast uzyskują wpływ na otaczającą ich rzeczywistość. To poczucie wpływu

przekłada się nie tylko na wyższą jakość życia mieszkańców, ale przede wszystkim na jakość zarządzania miastami. Czy jednak te działania są wystarczające? Czy często nie mamy poczucia, że mieszkańcy nie angażują się zbyt mocno w działalność samorządu, a samorządowi w zasadzie nie zależy na ich zaangażowaniu? Czy w ciągłej „gorączce inwestycyjnej” nie mamy poczucia, że w wypadku wielu inwestycji ktoś zapomniał się zastanowić nad tym, po co i dla kogo są one realizowane? To temu problemowi w znaczącej mierze poświęcone są pierwsze dwa rozdziały niniejszej publikacji – „Uspołecznienie miast. Mieszkańcy – jak przejść od użytkowników do obywateli?” oraz „Inwestycje w «skorupy». Infrastruktura – jak w pełni wykorzystać potencjał nowej infrastruktury?”.

Po drugie, nowy model wymaga zrozumienia, że gmina czy powiat stanowią jeden z elementów większej układanki. Oprócz nich puzzlami są ich – bliżsi i dalsi – „sąsiedzi”. To w równej mierze od nas, jak i od nich zależy nasza jakość życia. A w zasadzie zależy od naszej z nimi współpracy. To dzięki niej nasze inwestycje będą miały większy potencjał, a usługi publiczne będą dostępne dla większej liczby osób, do tego tańsze i lepszej jakości. To dzięki nim nie będziemy ze sobą konkurować, lecz synergicznie łączyć potencjały. Coraz liczniejsze związki samorządów w samej aglomeracji trójmiejskiej i poza nią dają poczucie, że potencjał współpracy na Pomorzu rośnie. Jak pokazują jednak teksty zebrane w tym tomie, pozostawia on jednak wciąż wiele do życzenia. Często samorządowcy nie zastanawiają się nad konsekwencjami swoich działań dla partnerów zza miedzy i tym samym nie starają się budować potencjału współpracy. Czy w najbliższych latach uda się zbudować metropolie z prawdziwego zdarzenia? Czy uda się ułożyć wzajemne stosunki pomiędzy metropolią i regionem? Temu problemowi poświęcony został rozdział trzeci – „Dobre sąsiedztwo samorządów – jak przejść od egoizmu do współpracy?”.

Te dwie płaszczyzny rozwoju dostrzega także państwo, starając się tworzyć mechanizmy, które sprzyjają lub wręcz wymuszają uspołecznienie i „dobre sąsiedztwo”, uzależniając od ich wdrożenia dostęp do funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Czy jednak zastosowanie metody kija i marchewki pozwoli na wytworzenia trwałych mechanizmów współpracy?

Od czego zależy więc przyszłość Pomorza? Od tego, czy starczy nam siły na to, aby wspólnie wypracować, przedyskutować, uzgodnić, a następnie wdrożyć wizję Pomorza. To nie będzie spisany dokument, a proces konsultacji nie będzie realizowany zgodnie z zachowaniem procedur. To będą liczne spotkania i rozmowy mimochodem, przy okazji, często ukierunkowane na załatwienie konkretnych spraw. To w toku tych dziesiątek zdarzeń, codziennej gonitwy wykuwać się będzie przyszłość metropolii i całego Pomorza. O czym musimy pamiętać? O tym, że stanowimy element większej całości.

**USPOŁECZNIE NIE MIAST
– JAK PRZEMIENIĆ
„UŻYTKOWNIKÓW” W OBYWATELI?**



dr arch. inż. **Łukasz Pancewicz**, architekt-urbanista, zawodowo główny projektant w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi, nauczyciel akademicki na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, członek Towarzystwa Urbanistów Polskich i International Society of City and Regional Planners. W pracy naukowej zajmuje się kwestiami urynkowania i prywatyzacji polityki miejskiej oraz roli ruchów miejskich. Brał udział w programie stypendialnym Department of Urban Studies and Planning na Massachusetts Institute of Technology.

Miasto jako dobro wspólne. Od „użytkowników” miasta do obywateli

DOBRO WSPÓLNE TO POJĘCIE OBECNIE NEGATYWNIE KOJARZONE Z czasami PRL lub traktowane jako pojęcie teoretyczne, niepozostające w związku z realnym procesem rozwoju miast. Idea dobra wspólnego – jako wartości kształtowanej wspólnie, w poczuciu odpowiedzialności za abstrakcyjnego „innego”, mającej nieść w przyszłości korzyści dla każdego z mieszkańców – w ostatnim czasie się zdewaluowała. Mówiąc inaczej, dążenie do dobra wspólnego jako pewna zasada moralna jest konfrontowane z procesem rosnącej prywatyzacji miast. Zapominamy przy okazji, że dla miasta dobro wspólne jest nie tylko ważne, ale i bez niego istnienie miasta jest zagrożone, ponieważ dobro wspólne towarzyszy mu od początków jego istnienia.

Podobnie jak z ideą „prawa do miasta” Henri Lefebvre’a, czyli prawem mieszkańców do kreowania miasta, nie ma jednoznacznej i prostej definicji dobra wspólnego. Można je opisywać poprzez zestaw cech i zasad jego budowania i zarządzania nim jak między innymi ekonomistka Elinor Olstrom. Jest ono jednak na tyle nieuchwytnie, że nie da się go zawęzić do kilkudzaniowej definicji. Trzeba wobec tego pozostawać wyczulonym na jego wielowymiarowy charakter oraz praktyczny wymiar, związany z jego budowaniem.

Można zacząć od stwierdzenia, że dla miasta dobro wspólne mocno się wiąże z jego tożsamością, jest niejako wpisane w swoiste DNA miasta. Budowanie miejskiej wspólnoty bazowało bowiem tradycyjnie na współdzieleniu ograniczonej przestrzeni oraz tworzeniu dóbr dostępnych dla każdego mieszkańca, bez względu na status, zamożność czy pochodzenie. Dobro wspólne pomagało osiągnąć mieszkańcom więcej, niż mogli oni realizować indywidualnie – z własnego wyboru czy też materialnej konieczności. Realnym wyrazem tego pojęcia stał się powiększający się katalog miejskich „dóbr” dostępnych dla wszystkich – publiczne parki i miejskie ogrody, darmowe szkolnictwo i publiczna służba zdrowia, a także miejska

infrastruktura, na przykład transport czy kanalizacja. Wraz z materialnym śladem powstawały „instytucje powiernicze”, z jednej strony dbające o jakość i dostępność tych dóbr, z drugiej zaś przymuszające mieszkańców do korzystania z nich z poszanowaniem innych członków wspólnoty. Były to pierwsze miejskie instytucje, takie jak rady miasta czy związki mieszkańców na rzecz utrzymania infrastruktury. Wraz z nimi kształtowały się także społeczne normy i obyczaje pozwalające na koprodukcję dóbr i opiekę nad nimi, w tym miejskie prawa i obowiązki (np. systemy podatków płynących na utrzymanie parków). Nie mniej ważną rolę odgrywały normy współużytkowania przestrzeni – od umiejętności bycia ze sobą razem, aż do aktywnej pomocy i zaangażowania obywatelskiego. Dobro publiczne w ten sposób tworzy właśnie „miejskość” – sposób współżycia w ograniczonej miejskiej przestrzeni, związane z nim normy, zachowania, ale też instytucje zapewniające ich przestrzeganie. Jak pisze David Harvey w *Buncie Miast* – dobro wspólne, przez swój charakter, jest w codziennym życiu mieszkańców uzgadniane, odtwarzane i reprodukowane.

Skoro dobro wspólne to nie tylko szczytna idea, ale realny element życia miasta, jak rysuje się nasza przyszłość? Miasta stoją dzisiaj przed wieloma wyzwaniami związanymi z kryzysem dotychczasowego rozwoju opartego wyłącznie na kryterium zysku i radykalnej prywatyzacji przestrzeni miejskich. Tu pojawiają się dwa główne wyzwania. Pierwszym z nich jest chęć wyłączenia się z korzystania ze wspólnych dóbr na rzecz strategii indywidualnego zapewniania do nich dostępu. Drugie dotyczy rosnącego zjawiska „wygradzania” i urynkowienia dóbr wspólnych.

Skrajny indywidualizm to wybór, który podkopuje ekonomiczne i społeczne podstawy istnienia w mieście dobra wspólnego. Dla przykładu podróżowanie wyłącznie własnym samochodem kosztem całkowitej rezygnacji z transportu publicznego ma wielorakie konsekwencje. Uderza w system transportu publicznego finansowo, zmuszając decydentów do angażowania coraz większych środków na budowę dróg kosztem sieci połączeń komunikacji publicznej. Stygmatyzuje to jednocześnie użytkowników autobusów i tramwajów, którzy nie są w stanie lub nie chcą korzystać z miasta w sposób zindywidualizowany. Przykłady można by mnożyć – problem ten dotyczy między innymi kwestii mieszkaniowej i wyboru domów jednorodzinnych na dalekich przedmieściach lub enklawach ogrodzonych płotem, ale też rezygnacji z usług publicznej służby zdrowia lub szkolnictwa.

Koszty indywidualizmu nie są jednak zauważane przez tych, którzy programują rozwój, ale też przez samych użytkowników miasta. Dobrze ilustruje to przykład niedoszacowania kosztów rozwoju motoryzacji, jakie ponosi miasto – począwszy od zanieczyszczenia powietrza, aż do zapewnienia odpowiedniej infrastruktury,

co dokonuje się często ze szkodą nie tylko dla finansów samorządowych, ale też przestrzeni publicznej. Przykłady negatywnych efektów indywidualizmu są liczne należą do nich między innymi koszty zdrowotne związane z brakiem parków czy przestrzeni rekreacyjnych, a także społeczne koszty braku dostępu do edukacji czy służby zdrowia. Jednocześnie pozytywne efekty wykorzystania dobra wspólnego rzadko są uwzględniane w indywidualnych kalkulacjach. Główną rolę w nich odgrywa indywidualna wygoda, gdy myślenie w kategoriach dobra wspólnego wymaga długofalowego spojrzenia i – często trudnego – świadomego samoograniczenia. Jednak właśnie takiej perspektywy i takich wyborów potrzebuje miasto. Zapewnienie potrzeb życiowych wszystkich mieszkańców wymaga bowiem uzgodnień i kompromisów ze wszystkich stron. Inaczej dochodzi do destrukcyjnych konfliktów przestrzennych czy społecznych, w których nikt tak naprawdę nie wygrywa.

Prywatyzacja i wygradzanie to zbliżone mechanizmy. W tym wypadku dobro wspólne podlega parcelacji w celu czerpania z niego korzyści gospodarczych. Oznacza ograniczenie możliwości pełnego korzystania z niego dla osób, których na to nie stać, lub powielanie i tworzenie dobra na sprzedaż. Proces ten może dotyczyć między innymi prywatyzowanej przestrzeni miejskiej. Wyraża się on na przykład kurczeniem się przestrzeni miejskich parków, traktowanych jako rezerwy dla inwestorów. Tak stało się na przykład ze stambulskim parkiem Taksim Gezi przekazanym pod budowę centrum handlowego, co stało się zarzewiem silnego konfliktu społecznego. Proces prywatyzacji dotyczy także innych miejskich dób – od dostępu do wody pitnej, po wygradzanie własności intelektualnej. Działania takie zagrażają jednocześnie wolności miasta jako niedyskryminującej przestrzeni dla każdego. Możliwość swobodnego użytkowania miasta stanowi fundamentalne prawo od czasów średniowiecza, kiedy to mówiło się, że: „miejskie powietrze czyniło wolnym”.

Prywatyzacja jednocześnie praktycznie przekazuje kontrolę nad dobrami wspólnymi ze społecznych „instytucji powierniczych” (struktur samorządowych i lokalnych społeczności) firmom i ich właścicielom, podporządkowując je przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, logice zysku. Kiedy dobro wspólne staje się towarem, mieszkaniowiec może być tylko pasywnym konsumentem, a nie prosumentem, czyli aktywnym współtwórcą, dobra publicznego.

Dlaczego warto zachowywać dobro wspólne w mieście jako otwarte – współtworzone i współużytkowane przez mieszkańców? Wskazałbym na dwa czynniki – społeczny, związany z godnością mieszkańców i jakością ich życia w mieście, oraz gospodarczy, związany z praktyką działania we wspólnocie i nowym modelem gospodarczym miasta. Mieszkańcom dobro wspólne dostarcza przede wszystkim

swobody życia zgodnie ze swoimi indywidualnymi potrzebami przy poszanowaniu dobra całej wspólnoty. Nie oznacza to „przymusowej” wspólnotowości, zapobiega jednak przekształceniu się mieszkańców, obywateli w „użytkowników” miasta. Dla tych drugich miasto jest „przedmiotem użytkowym”, który wykorzystują zgodnie z aktualnie odczuwanymi potrzebami, jedynie dla własnej wygody. A korzystanie z publicznych szkół czy otwartych parków miejskich nie jest jedynie zaspokojeniem tychże potrzeb, lecz także wyrazem miejskiej solidarności, akceptacji bycia razem bez względu na swoją różnorodność.

Drugi argument to korzyści płynące z aktywnego udziału w tworzeniu dobra wspólnego. Pojawia się tu bowiem aspekt związany z czymś określanym przez Anglosasów jako *commoning* – wzajemna praca dla tworzenia dobra wspólnego. Jest to sytuacja, w której mieszkańcy angażują swoje środki – nie tylko finansowe, ale też czas i zaangażowanie dla tworzenia konkretnych rozwiązań na rzecz wspólnoty, zdając sobie sprawę przy tym, że korzyści z tej pracy będą służyły wszystkim. Działanie to uzupełnia pracę miejskich instytucji i wypełnia lukę, w którą prywatny rynek nigdy by się nie zaangażował ze względu na „brak rentowności” tych przedsięwzięć. Nie jest to jedynie samopomoc, lecz także działanie angażujące kreatywność mieszkańców, wynikające z poczucia odpowiedzialności za miasto, a realizowane dla własnej satysfakcji. Najbardziej współczesne przykłady tego typu działań to aktywne korzystanie z wynalazków na zasadzie Open Source – na przykład programiści Linuksa czy inżynierowie budujący tak zwane *fab-laby*, laboratoria fabrykacji działające na podstawie oprogramowania CAD i urządzeń sterowanych cyfrowo. Inną odstoną wspólnot stały się działania społeczne oparte między innymi na coraz popularniejszych mechanizmach budżetu obywatelskiego, mobilizujących społeczność do oddolnego zarządzania miastem. Jednym z pierwszych projektów zrealizowanych przy użyciu tego mechanizmu w Gdańsku stała się poprawa sąsiedzkiego zieleńca we Wrzeszczu Dolnym. Przykładów jest jednak więcej – w Łodzi w ramach pierwszej edycji budżetu obywatelskiego w 2013 roku mieszkańcy zgłosili ponad 800 projektów służących poprawie miasta. Po latach marazmu czy pogoni za własnym zyskiem, cechujących pierwsze lata po wprowadzeniu gospodarki rynkowej, następuje czas, w którym działanie na rzecz miasta jako wspólnoty powinno na powrót stać się dominujące.

Jest to dobry moment dla rozmowy o przyszłości miasta i jego dobra wspólnego. Kończy się era modernizacji technicznej polskich miast i rośnie znaczenie jakości życia. Wyzwania rozwojowe polskich miast – starzenie się mieszkańców, tak zwane „kurczenie się miasta” wywołane wyludnianiem się miasta (miasto staje się „za duże” dla zmniejszającej się liczby mieszkańców, dlatego tworzą się

pustostany, a infrastruktura staje się zbędna) i potrzeba powrotu do śródmieść, konieczność przygotowania się na kryzysy energetyczne i środowiskowe, kwestia wyboru kierunków rozwoju gospodarczego i inteligentnej reindustrializacji – wymagają współpracy wszystkich miejskich aktorów. Umiejętności kształtowane przy tworzeniu i ochronie dobra wspólnego w mieście – współpraca, poszanowanie drugiego mieszkańca, umiejętność dialogu i uczenia się od siebie będą kluczowe w sprostaniu tym wyzwaniom. Dlatego też kwestii dobra wspólnego nie można zamykać wyłącznie w sferze akademickiej debaty, moralnego imperatywu czy „polityki symbolicznej”. Spycha to je do roli pojęcia abstrakcyjnego i staje się ono zużytym frazesem pojawiającym się w kolejnej debacie, nieprzynoszącej wymiernych efektów. W praktyce dobro wspólne tworzy się poprzez, jak to określał Lech Mergler, „narrację konkretną” – działanie w odpowiedzi na aktualną, konkretną potrzebę mieszkańców występującą w określonej przestrzeni i czasie. W tym jest jego główna wartość oraz uzasadnienie jego istnienia w mieście.



Hanna Obracht-Prondzyńska, studentka Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej (WAPG) oraz Uniwersytetu Technologicznego w Wiedniu, dyplomantka Katedry Urbanistyki i Planowania Regionalnego WAPG. Członek zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Studentów Architektury, współzałożycielka oraz zastępca prezesa Koła Naukowego Laboratorium Ewolucji Miejskich, członkini Erasmus Student Network i The International Association for the Exchange of Students for Technical Experience Gdańsk. Uczestniczka licznych warsztatów, a także koordynatorka projektów – m.in. Urban ReStreet 2012, OSSA Gdańsk 2013, Tożsamość i Architektura Pamięci Krymu oraz projektu badawczego „Miasto Marzeń” realizowanego w ramach VI Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego. Stażystka w Biurze Rozwoju Gdańska oraz pracowni Space Syntax w Bukareszcie.

Miasto marzeń. Jakie są marzenia mieszkańców o ich mieście?

MIASTO MARZEŃ TO MIASTO NASZYCH OCZEKIWAŃ. To właśnie od marzeń wszystko się zaczyna. W mieście przeplatają się interesy poszczególnych mieszkańców i grup społecznych, a w przestrzeni publicznej miast dobro wspólne staje się namacalne. Mieszkańcom trójmiejskiej metropolii, w ramach projektu realizowanego we współpracy kół naukowych Politicus z Uniwersytetu Gdańskiego, Empiria ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej oraz Laboratorium Ewolucji Miejskich z Politechniki Gdańskiej, zadano pytanie, czym owo dobro wspólne jest bądź też co nim mogłoby być?

Dążąc do uzyskania materiału maksymalnie różnorodnego, dotyczącego miejskiej problematyki, ankietowanym mieszkańcom pozostawiono dużą swobodę odpowiedzi. Poproszono ich o odwołanie się do potencjału ich wyobraźni oraz sfery marzeń. W końcu chyba każdy z nas zadaje sobie pytanie, jakie będzie to miasto za kilkadziesiąt lat? W związku z tym grupie 150 osób, zamieszkujących głównie obszar Trójmiasta, reprezentujących cały przekrój wiekowy, różny poziom wykształcenia i różne zawody, zadano trzy pytania. Pytano o najważniejsze cechy idealnego miasta, o formy spędzania czasu w mieście, w którym mieszkają, oraz o marzenia dotyczące tego właśnie miasta.

Zgodnie z deklaracjami mieszkańców trójmiejskiej metropolii miasto marzeń powinno być miejscem, po którym można szybko, bezpiecznie i sprawnie się poruszać, zarówno między zadbanymi zabytkami, świadczącymi o historii miasta, jak i nowoczesnymi budynkami będącymi oznaką zachodzących w nim zmian i postępu. Nieomal wszyscy zapytani wskazywali na potrzebę rozwiązania trapiących ich problemów związanych z poruszaniem się po mieście. Na szczycie listy, nie bez powodu, znalazły się więc zagadnienia związane z infrastrukturą. Odwoływano się do uciążliwości, jakie dotyczą codziennie każdego z nas. Mieszkańcy chcieliby poprawy stanu dróg oraz „odkorkowania” zatłoczonych arterii. Wskazywali, że

sprawne miasto powinno być dobrze skomunikowane oraz stwarzać możliwość dużego wyboru środków transportu, którymi chce się podróżować, zapewniając jednocześnie – niezależnie od wybranej opcji – komfort korzystania z nich. Z poszczególnych dzielnic, zwłaszcza tych, które znajdują się na obrzeżach miasta, powinna więc istnieć możliwość wygodnego i sprawnego dojazdu do centrum.

Miasto przyszłości powinno być również zielone. Mieszkańcy wyrazili chęć obcowania z przyrodą bez konieczności opuszczania miasta. Zdecydowanie też powinno być w mieście czysto i bezpiecznie.

Współczesny mieszkaniec miasta jest osobą aktywną, która ceni sobie swój wolny czas. Chcąc go atrakcyjnie spędzać, potrzebuje dostępu do rozmaitych obiektów sportowych, punktów gastronomiczno-rozrywkowych, a także możliwości uczestniczenia w kulturze. Trzeba przy tym podkreślić, że mieszkańcom Trójmiasta oraz okolic zależy w równym stopniu na aktywnym, jak i spokojnym spędzaniu czasu wolnego od pracy. Wiele odpowiedzi odnosiło się również do potrzeby uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Mieszkańcy chcieliby mieć zapewnioną szeroką ofertę, zawierającą rozmaite formy spędzania czasu dla różnych „użytkowników” miasta – dostosowaną do ich potrzeb i możliwości finansowych. Jednocześnie podkreślając znaczenie rekreacji, mówiono o budowie większej liczby ścieżek rowerowych, tras dla biegaczy i spacerowiczów, basenów, wielofunkcyjnych boisk oraz placów do gier i zabaw.

Dodatkowo mieszkaniec miasta chce nawiązywać z nim bliższą więź, ale aby móc to robić, potrzebne jest, aby miasto zapewniło mu możliwości samorealizacji. Z zebranych wypowiedzi wynika, że mieszkańcy chcieliby pracować w swoim mieście bez konieczności migracji. Aby to osiągnąć miasto musi stać się miejscem, które „nie stoi w miejscu”, pozwalając swoim obywatelom poszerzać horyzonty. To właśnie dzięki temu miasto, rozumiane jako wspólnota, będzie mogło się rozwijać w pełnym znaczeniu tego słowa.

Choć mieszkańcy zostali poproszeni o odważne marzenia, to jednak ich odpowiedzi nie są dla nas zaskakujące. Jak pokazują wyniki przeprowadzonych analiz, mieszkańcy trójmiejskiej metropolii nie mają problemów ze zdefiniowaniem swoich potrzeb względem miasta, w którym żyją. Dotyczą one jednak spraw podstawowych, codziennych.

Kto z nas wyobraża sobie Gdańsk za dziesięć, trzydzieści czy pięćdziesiąt lat? Wolnymi krokami realizujemy plany sprzed kilkunastu lat, ale wydawać się może, że brakuje nam wyraźnie określonych celów, które będą jasne dla każdego mieszkańca i sprawią, że wszyscy będziemy wiedzieć, dokąd zmierzamy. Nasze marzenia dotyczą rozwiązań, które w wielu miejscach świata już dawno zostały

wprowadzone i świetnie się spisują. Dlaczego my nie możemy realizować założeń z powodzeniem stosowanych w największych światowych metropoliach? Możemy przywoływać setki przykładów: wiedeńska synchronizacja systemu transportowego, kopenhaska sieć ścieżek rowerowych czy świetnie działające buspasy. Przykładem tych ostatnich jest chociażby tunel Lincolna w Nowym Jorku, gdzie w godzinach szczytu w ciągu godziny przejeżdża 700 autobusów, a więc co pięć sekund przejeżdża nim autobus.

Niepokojące dla nas może być to, że mieszkańcy w ogóle nie poruszają kwestii, którym osoby odpowiedzialne za kreowanie miasta – urbaniści, architekci – poświęcają sporo uwagi. Choćby estetyki miasta, czyli tego, jak wyglądają chociażby elewacje czy architektura budynków. Większość mieszkańców oczekuje od miasta, że będzie ono przede wszystkim funkcjonalne. Respondenci są w tym bardzo pragmatyczni – nie marzą, lecz „myślą własnym podwórkiem”. Są to wypowiedzi zawierające jasno zdefiniowane, praktyczne i możliwe do zrealizowania postulaty. Mówią przy tym o rzeczach, które mają największy wpływ na jakość ich życia – od funkcjonalności własnego osiedla, poprzez dojazd do pracy, aż do możliwości podjęcia różnych aktywności. Wśród odpowiedzi próżno szukać głosów zawierających utopijne marzenia czy wizjonerskie projekty.

Jedną z przyczyn braku odważnych marzeń dotyczących przyszłości miast może być nasz pragmatyzm. Oczywiście planowanie przyszłości powinno być wynikiem konfrontacji doświadczenia, wiedzy i umiejętności wszystkich członków społeczności, jednak musi ono zawierać także pierwiastek spontaniczności, pewną dozę fantazji i wizyjności. Potrzebna jest nam więc rzetelna debata, skierowana i dostosowana do możliwości wszystkich mieszkańców. Jednak w jaki sposób dyskutować z mieszkańcami o wizji Trójmiasta na przykład za pięćdziesiąt lat? Czy mamy narzędzia, aby wizja miasta przyszłości mogła powstać? Kto powinien być odpowiedzialny za jej stworzenie? Wizja opierająca się na marzeniach nas wszystkich może być świetnym narzędziem kształtowania dobra wspólnego. Najpierw jednak musimy się zastanowić, jak pobudzać naszą wyobraźnię i wykorzystać ją w marzeniach o mieście przyszłości – idealnym miejscu życia dla nas wszystkich. Czy uda nam się zatem pościć wodze fantazji?



dr **Marta Jaskulska**, socjolożka miasta. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, a także studiów podyplomowych na Politechnice Gdańskiej. Zajmuje się problematyką partycypacji społecznej i społeczeństwa obywatelskiego. Pracownicza Biura Rozwoju Gdańska, gdzie zajmuje się m.in. programami partycypacji społecznej (np. dla Systemu tras rowerowych dla Gdańska STeR, scenariusze przekształceń Wrzeszczańskiej Wysepki).

Co robić, żeby się usłyszeć? Jakie zasady powinny rządzić dialogiem o mieście?

„**B**O PANI NIC NIE ROZUMIE!”, „Bo Pan nie wie, o czym mówi!”, „Bo Pani na pewno ktoś za to dał łapówkę!”, „Bo prawo nie pozwala nam na wyrażenie swojego zdania!”, „Bo ja uważam inaczej!” Takie wypowiedzi często pojawiają się w trakcie spotkań, na których dyskutowana jest teraźniejszość, ale też przyszłość polskich miast. Warto się zastanowić, co musiałoby się stać, aby debata o mieście była dialogiem, nie zaś sumą monologów stron głuchych na opinie innych osób zainteresowanych losem miasta?

Dialog o mieście i przestrzeni nie musi wymagać zmian w prawie, jednym z możliwych rozwiązań może być ustalenie norm prowadzenia debaty publicznej, do których przestrzegania zobowiążą się wszystkie zainteresowane strony. Przykładem może być katalog zasad partycypacji sformułowanych przed VI Pomorskim Kongresem Obywatelskim powstały w trakcie dyskusji prowadzonych przez przedstawicieli samorządu, nauki oraz miejskich działaczy obywatelskich¹. Proponowany katalog obejmuje siedem zasad: szacunek i zaufanie, otwartość, wpływ na zmiany, cierpliwość, przystępność, świadomy wybór oraz doskonalenie dialogu. Podstawą poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy proponowane zasady mogą przełożyć się na podniesienie jakości dialogu, są doświadczenia i działania Biura Rozwoju Gdańska (BRG) związane z partycypacją społeczną.

Biuro Rozwoju Gdańska to jednostka organizacyjna miasta Gdańska odpowiedzialna za planowanie przestrzenne, przygotowująca przede wszystkim projekty

.....
¹ B. Dunajewska-Daszczyńska, M. Gerwin, M. Jaskulska, Ł. Pancewicz, P. Zbieranek, *Jak zacząć siebie słyszeć? Zasady partycypacji*, „Dziennik Bałtycki”, 6.05.2013, s. 9.

miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego (mpzp)², a także opracowania studialne, takie jak „Studium lokalizacji obiektów wysokościowych”, „System tras rowerowych dla Gdańska”, „Koncepcja regulacji estetyki miasta”. Angażuje się także w projekty realizowane przez inne jednostki miejskie (np. projekt Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Gdańsku „Wspólnie za-
dbajmy o nasze podwórko”) oraz organizacje pozarządowe (np. „Wymyślmy razem plac Waryńskiego” we współpracy ze Stowarzyszeniem im. S. Brzozowskiego).

Pośród wymienionych zasad, z perspektywy wieloletnich doświadczeń BRG, najważniejsze dla prowadzenia skutecznego dialogu wydają się cztery: szacunek i zaufanie, otwartość, cierpliwość oraz doskonalenie dialogu.

Szacunek i zaufanie – fundament rzeczywistej współpracy

Szacunek i zaufanie to przede wszystkim zgoda na podmiotowe traktowanie wszystkich uczestników dialogu o mieście, uznanie ich za równoprawnych partnerów. Oznacza to wyjście poza stereotypy i jednocześnie partykularne interesy.

W wypadku procesu planistycznego dotyczy to przede wszystkim relacji: projektanci-mieszkańcy oraz mieszkańcy-mieszkańcy, uznania profesjonalizmu projektantów, potrzeb i doświadczeń mieszkańców, ale także zróżnicowanych potrzeb i doświadczeń sąsiadów. Szacunek i zaufanie oznaczają więc zrozumienie pozycji i poglądów poszczególnych podmiotów zaangażowanych w proces planistyczny, uznanie wartości ich doświadczenia. Podkreślić trzeba, że zrozumienie nie jest tożsame z poparciem prezentowanych projektów czy propozycji. Ułatwia to przejście do debaty, w której miasto traktowane jest jako dobro wspólne, i sytuacji, w której rozwiązania ważne w skali osiedla, dzielnicy czy miasta stają się nadrzędne wobec interesów poszczególnych mieszkańców.

.....

2 Miejskowy plan zagospodarowania przestrzennego (mpzp) to podstawowy akt prawny regulujący ład przestrzenny w Polsce, samo zaś kształtowanie ładu przestrzennego powierzono gminie jako jedno z podstawowych zadań własnych gminy służących zaspokajaniu zbiorowych potrzeb wspólnoty (Ustawa z 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym). Na podstawie Ustawy z 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym można wyróżnić dwa sposoby udziału mieszkańców w procedurze planistycznej związanej z przygotowaniem mpzp: pośredni i bezpośredni. Udział pośredni to uczestnictwo w wyborach do rady gminy, która uchwała projekt mpzp. Udział bezpośredni to możliwość składania wniosków i uwag do projektu mpzp, a także udział w dyskusji publicznej nad założeniami projektu. W Gdańsku funkcjonują jednostki pomocnicze wraz z wybieranymi przez mieszkańców radami, które stanowią dodatkowy element pośredniego udziału mieszkańców w polityce przestrzennej miasta. Rady dzielnic i osiedli opiniują projekt uchwały o przystąpieniu do sporządzania mpzp oraz projekt mpzp. Ponadto każdy, kto uzna, że jego interes prawny został naruszony przez mpzp, może zaskarżyć go do sądu administracyjnego.

Otwartość – umożliwienie uczestnictwa wszystkim zainteresowanym

Otwartość to tworzenie warunków umożliwiających udział w dialogu każdemu, kto jest tym zainteresowany. To przede wszystkim zapewnienie dostępu do informacji przedstawionej w jasny i przystępny sposób. Na marginesie warto więc postawić pytanie, czy frekwencja na spotkaniach powinna być kryterium oceny jakości dialogu?

Biuro Rozwoju Gdańska realizuje tę zasadę przez wprowadzanie nowych sposobów informowania o projektach mpzp i wydarzeniach związanych z działaniami planistycznymi, nie tylko w prasie i Internecie. Nie ograniczając się do realizowania działań wymaganych przez przepisy prawa, BRG uczestniczy także we wszystkich spotkaniach dotyczących zagospodarowania przestrzennego, na które zaproszeni zostają jego pracownicy. Należy też zaznaczyć, że spotkania organizowane przez BRG w zdecydowanej większości odbywają się w godzinach popołudniowych, aby umożliwić uczestnictwo w nim tym mieszkańcom, którzy pracują.

W Gdańsku realizację zasady otwartości ułatwia funkcjonowanie rad dzielnic i osiedli. Rady jako jednostki pomocnicze samorządu stanowią naturalny pomost między samorządem a mieszkańcami. Podobną rolę odgrywają też lokalne organizacje pozarządowe. Przedstawiciele tych instytucji, mający bezpośredni kontakt z mieszkańcami, są dla nich bardziej wiarygodni. Mieszkańcy nie odczuwają wobec nich uprzedzeń, które zwykle utrudniają dialog mieszkańców z pracownikami administracji i politykami samorządowymi.

Cierpliwość – zgoda na długofalowy efekt

Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego to akt prawny, który określa sposób zagospodarowania i przyszłe funkcje przestrzeni, nie określa jednak terminu zagospodarowania ani inwestora, który do niego doprowadzi. Warto także zwrócić uwagę na długotrwałość tych procesów – sam proces przygotowania projektu mpzp trwa od roku do kilku lat, a następujący po nim proces inwestycyjny to często jeszcze dłuższa perspektywa czasowa.

Uchwalenie mpzp nie oznacza zresztą, że jakkolwiek inwestycja powstanie – jest to scenariusz zagospodarowania przestrzeni, który może nigdy nie zostać zrealizowany. Brak wymiernych efektów związanych z uchwaleniem mpzp często jest przyczyną podważania celowości jego tworzenia i konsultacji. W uwagach zgłaszanych do projektów pojawiają się zastrzeżenia do kwestii, które nie są regulowane przez mpzp. Dotyczą one najczęściej terminu realizacji, inwestora,

mieszkań zastępczych, zagospodarowania przestrzeni poza terenem objętym projektem mpzp.

Konieczne jest budowanie świadomości o długotrwałości procesu planistycznego i braku natychmiastowego przełożenia na zagospodarowanie przestrzeni. Jest to sposób na zapobieganie rozczarowaniu, zniechęceniu, a w skrajnych przypadkach rezygnacji z dalszego angażowania się w działania na rzecz miasta.

Doskonalenie dialogu – uczenie się na doświadczeniach

Każdy nowy projekt, każde spotkanie z mieszkańcami lub innymi interesariuszami procesu planistycznego to kolejna lekcja tego, jak rozmawiać o przestrzeni. Biuro Rozwoju Gdańska prowadzi badania dotyczące oczekiwań mieszkańców odnośnie do sposobu prowadzenia dyskusji dotyczących przestrzeni. Wnioski płynące z badań są stopniowo wdrażane, co przekłada się na wyższe oceny spotkań i warsztatów realizowanych przez BRG. Każde spotkanie to nie tylko możliwość uczenia się dla pracowników BRG, to także szansa na rozszerzenie wiedzy wszystkich uczestników, bezpośrednie zadawanie pytań i wyjaśnianie nieporozumień.

Bez szacunku i zaufania żaden ekspert nie będzie wystarczająco niezależny, żadna informacja wystarczająco wiarygodna, żadna decyzja nie zostanie uznana za wolną od manipulacji, a głos obywateli warty wysłuchania. Bez otwartości i tworzenia przyjaznego w odbiorze przekazu nie można mówić o dialogu, który zakłada udział wszystkich zainteresowanych. Bez cierpliwości nie można konstruktywnie rozmawiać o procesie planistycznym, który nawet zakończony sukcesem w postaci miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego nie oznacza natychmiastowych zmian w przestrzeni. Odpowiedzią na wyzwania związane z realizacją tych trzech zasad jest ciągłe, nieustające uszlachetnianie dialogu. Musimy zacząć się uczyć na błędach i porażkach, wyciągając z nich wnioski na przyszłość. I do tego powinniśmy dążyć wszyscy – zarówno przedstawiciele samorządu, jak i obywatele.



dr **Marcin Gerwin**, z wykształcenia politolog, tematem jego doktoratu była *Idea i praktyka kształtowania zrównoważonego rozwoju jako wyzwanie współczesnych przemian globalnych*. Jest współzałożycielem Sopotkiej Inicjatywy Rozwojowej, nieformalnej grupy mieszkańców, która działa na rzecz demokratycznego podejmowania decyzji w sprawach miasta oraz zrównoważonego rozwoju. Jest autorem książki *Żywność i demokracja* oraz wielu artykułów na tematy związane z demokracją i ekologią.

Budżet w rękach mieszkańców. Jak w praktyce włączyć mieszkańców w zarządzanie miastem?

JAKIS CZAS TEMU MIAŁEM OKAZJĘ rozmawiać z doradczynią Bardzo Ważnej Osoby w polskiej polityce ogólnokrajowej. Rozmawialiśmy o udziale mieszkańców w podejmowaniu decyzji.

– A czy wie pan – zwróciła się do mnie doradczyni – że w Bazylei [Szwajcaria], przy wyjściu z dworca ustawione zostały tyczki, które pokazywały wysokość planowanego budynku i mieszkańcy mogli zgłaszać swoje uwagi odnośnie do tego, jak wysoki on powinien być?

– Czy to źle? – zapytałem.

– Oczywiście – odparła – bo wtedy trzeba robić, co ludzie chcą.

Niestety, takie podejście zdarza się również wśród prezydentów miast i radnych. Dla kogo jednak projektuje się miasto? Dla polityków i biznesmenów? Dla architektów i urbanistów? Czy może raczej dla mieszkańców? To przecież mieszkańcy korzystają na co dzień z przestrzeni miasta i przede wszystkim oni powinni być zadowoleni z tego, jak jest urządzona. Sednem sprawy jest to, że miasto należy do mieszkańców – to mieszkańcy są władzą zwierzchnią w mieście, suwerenem, w którego imieniu działają prezydent i radni.

W wielu miastach w Polsce brakuje jednak myślenia w ten sposób o demokracji. W przekonaniu niektórych prezydentów miast i radnych demokracja przedstawicielska oznacza bowiem, że po wyborach mają wolną rękę w podejmowaniu decyzji i nie muszą jakoś szczególnie liczyć się z mieszkańcami. Zamknięcie lokali wyborczych o godzinie 21.00 nie oznacza jednak, że demokracja się zakończyła i oto nastaje czas czterech lat monarchii dworskiej. Mieszkańcy są nadal suwerenem i mogą podejmować decyzje w sposób bezpośredni – poprzez referendum lokalne. Mogą także – w razie potrzeby – swoich przedstawicieli odwoływać.

Ustawowe mechanizmy bezpośredniego podejmowania decyzji przez mieszkańców są jednak w Polsce nienajlepszej jakości i rzadko kiedy się z nich korzysta. Co można zrobić, aby usprawnić demokrację lokalną? Do wprowadzenia od ręki jest kilka rozwiązań, które wymagają jedynie dobrej woli oraz chęci współpracy z mieszkańcami ze strony prezydentów i radnych. Są to: budżet obywatelski, projektowanie partycypacyjne, konsultacje społeczne z otwartą grupą oraz panele obywatelskie – konsultacje z losowo wybraną grupą mieszkańców, której skład odzwierciedla strukturę demograficzną danej miejscowości.

Najpierw jednak należy się zastanowić, dlaczego w ogóle to robić? Dlaczego udział mieszkańców w podejmowaniu decyzji jest ważny? Po pierwsze, dlatego że dzięki temu można realizować projekty, które są naprawdę mieszkańcom potrzebne i odzwierciedlają ich oczekiwania. Można to stwierdzić, gdyż mieszkańcy sami opowiadają się za ich realizacją (np. w ramach budżetu obywatelskiego). Konsekwencją jest więc efektywne wydawanie środków z budżetu miasta. Po drugie, mieszkańcy nie myślą w kategoriach rywalizacji politycznej i jeżeli zapewni się im do tego odpowiednie warunki, mogą podejmować decyzje korzystne w dłuższej perspektywie. Po trzecie, w przypadku tematów kontrowersyjnych, jak na przykład ograniczenia ruchu samochodów w centrum miasta, udział mieszkańców w podjęciu decyzji zwiększa akceptację ostatecznego rozwiązania.

Z perspektywy mieszkańców szczególnie atrakcyjną formą partycypacji jest budżet obywatelski, dzięki któremu mieszkańcy zyskują wpływ na część wydatków z budżetu miasta. Mieszkańcy nie tylko wybierają, które projekty w ich miejscowości mają zostać zrealizowane, lecz również mogą sami je proponować. Pierwszym miastem w Polsce, w którym zdecydowano się wprowadzić budżet obywatelski, jest Sopot. W jego pierwszej edycji mieszkańcy zdecydowali o rozdysponowaniu około 5 milionów złotych.

W ramach budżetu obywatelskiego w Sopocie mieszkańcy mogą zgłaszać projekty o charakterze lokalnym – dotyczącym jednego z czterech rejonów miasta, a także o charakterze ogólnomiejskim. Zgłoszone propozycje wydatków są weryfikowane przez komisję ds. budżetu obywatelskiego, która sprawdza je pod względem formalno-prawnym. Zatwierdzone projekty trafiają na kartę do głosowania i są poddawane pod głosowanie mieszkańców. W tym roku w trzeciej już edycji budżetu w głosowaniu mogą wziąć udział wszyscy mieszkańcy Sopotu od 16. roku życia.

Pomimo że Sopot jest pionierem w Polsce, jeżeli chodzi o budżet obywatelski, jego jakość pozostaje nadal bardzo słaba. Brakuje przede wszystkim forów debat, podczas których mieszkańcy dyskutują o swoich potrzebach i wszelkich sprawach,

które dotyczą miasta. Brakuje wsparcia ze strony urzędu miasta w przygotowywaniu projektów. Niektóre z nich nie mają nawet pełnych opisów – tak było między innymi w przypadku tegorocznego projektu zagospodarowania placu Przyjaciół Sopotu. Pełny opis tego projektu nie istnieje, a mimo to znalazł się on na karcie do głosowania. Ponadto nie zrealizowano wszystkich projektów z pierwszej edycji budżetu obywatelskiego i nie zamieszczono sprawozdania finansowego z ich realizacji. Zastrzeżenia można mieć ponadto do wybranej metody głosowania, która nie pozwala na odrzucanie projektów niepożądanych, a także do sposobu prowadzenia spotkań z mieszkańcami. Są one raczej spotkaniami mieszkańców z urzędnikami i radnymi, a nie spotkaniami mieszkańców, którzy dyskutują o sprawach swojego miasta. Ponadto mieszkańcy Sopotu nie doczekali się odrębnej strony internetowej, która byłaby poświęcona budżetowi obywatelskiemu, a treść drukowanych materiałów informacyjnych pozostawia wiele do życzenia.

Zupełnie inaczej wygląda to w Dolnym Wrzeszczu, jednej z dzielnic Gdańska. Pomimo że kwota przeznaczona na budżet obywatelski jest znacznie mniejsza – jest to tylko 60 tysięcy złotych – inna jest atmosfera towarzysząca temu wydarzeniu, a mieszkańcy są traktowani poważnie. Całość rozpoczyna się od Forum Mieszkańców, które co prawda nie ma zbyt licznej frekwencji, jednak pomaga w generowaniu pomysłów na późniejsze projekty. Mieszkańcy mogą liczyć na wsparcie przy opracowywaniu projektów – organizowane są w tym celu spotkania konsultacyjne. Wszystkie zgłoszone projekty są zamieszczone na stronie internetowej rady dzielnicy, a w wypadku odrzuconego projektu publikowane jest uzasadnienie jego odrzucenia. Zgłoszone przez mieszkańców projekty były w drugiej edycji omawiane na publicznym spotkaniu, po którym pomysłodawcy mogli jeszcze wprowadzać do nich poprawki. Na karcie do głosowania zamieszczono krótkie opisy projektów, a ich kosztorysy zawierają szczegóły wydatków, dzięki czemu mieszkańcy mogą się dowiedzieć, na co konkretnie mają zostać wydane pieniądze.

W Dolnym Wrzeszczu mieszkańcy mogą ocenić wszystkie projekty w skali 0–9, gdzie „0” oznacza, że projekt jest niepotrzebny, a „9”, że jest bardzo potrzebny (nie jest wymagane ocenienie wszystkich projektów, można ocenić kilka z nich lub tylko jeden). Ustalenie wyniku polega nie tylko na policzeniu sumy punktów, które uzyskały poszczególne projekty, lecz także na obliczeniu średniej oceny. Obliczanie średniej oceny pozwala ustalić, czy poszczególne projekty mają wystarczające poparcie mieszkańców, by je zrealizować (aby projekt mógł zostać przeznaczony do realizacji, jego średnia ocena musi wynosić co najmniej 5).

Istotne znaczenie ma przyjęta w Dolnym Wrzeszczu zasada, że w sprawie ostatecznego kształtu realizowanych projektów mogą zostać przeprowadzone

dotatkowe konsultacje społeczne. Ma to na celu dopracowanie szczegółów wybranych projektów, dzięki czemu zyskuje się pewność, że mieszkańcy będą zadowoleni ze sposobu ich realizacji. Park lub plac można bowiem zagospodarować na wiele sposobów i nie z każdego z nich mieszkańcy muszą być zadowoleni. Współpraca z mieszkańcami przy projektowaniu przestrzeni publicznych to właśnie wspomniane wcześniej projektowanie partycypacyjne. Nie oznacza ono, że mieszkańcy zajmują się technicznymi aspektami projektu – to domena specjalistów, lecz przede wszystkim wyznaczają kierunek prac projektantów, ustalają główne założenia i charakter projektu. Przykładem projektowania partycypacyjnego w Gdańsku jest opracowanie projektu urządzenia terenu rekreacyjnego na Podleśnej Polanie w Górnym Wrzeszczu. Z kolei w Dolnym Wrzeszczu mieszkańcy brali udział w tworzeniu projektu „odświeżenia” placu O'Rourke, który wygrał w pierwszej edycji budżetu obywatelskiego w tej dzielnicy.

Warto tu także podkreślić, że nie każda inicjatywa w Polsce, która posługuje się określeniem „budżet obywatelski”, jest budżetem obywatelskim z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście, nie ma jednych kryteriów, które byłyby przyjęte przez wszystkich na całym świecie. Niemniej jednak punktem wyjścia powinno być założenie, że o wydatkach decydują sami mieszkańcy oraz że procedura powinna umożliwiać racjonalne i świadome zarządzanie miastem. Co to oznacza w praktyce? Oznacza to między innymi, że urzędnicy lub radni nie mogą sami odrzucać projektów z przyczyn merytorycznych, czyli dlatego że im się jakieś projekty nie podobają (a działo się tak np. w Poznaniu czy w Płocku). Decyzja o wyborze projektów powinna należeć wyłącznie do mieszkańców.

Pula środków, które są przeznaczone na budżet obywatelski powinna być jednoznacznie wyznaczona. Nie jest dobrym pomysłem określanie kwoty jako na przykład „nie mniej niż 4 miliony zł”, zamiast „4 miliony zł”. W praktyce oznacza to bowiem, że radni lub prezydent będą mogli wpływać na wynik głosowania, na przykład zwiększając pulę środków, by „załapały się” projekty, które przypadły im do gustu, i nie robiąc tego, gdy projekty nie zyskały ich uznania. Choć w pewnych wypadkach może to być niegroźne, to jednak gubi się tu idea budżetu obywatelskiego, według której o wyniku głosowania decydują mieszkańcy.

Projekty, które są poddawane pod głosowanie, powinny być precyzyjnie wyceńnione, a ich pełne opisy powinny być podane do publicznej wiadomości. Budżet obywatelski to nie kupowanie kota w worku. Ważne jest organizowanie debat publicznych, gdyż celem budżetu obywatelskiego jest nie tylko efektywne wydawanie środków z budżetu, lecz także budowanie lokalnej społeczności. W głosowaniu powinni brać udział wyłącznie uprawnieni do tego mieszkańcy – nie powinno być

tak, że karty do głosowania wydaje się wszystkim, którzy zjawią się w lokalu do głosowania lub – w wypadku głosowania przez Internet – nie ma żadnego mechanizmu weryfikowania głosujących. Oczywiście, nieodzownym kryterium jest również to, że projekty wybrane przez mieszkańców są realizowane.

Do wyboru projektów o charakterze ogólnomiejskim warto w ogóle zaprosić grupę losowo wybranych mieszkańców, czyli zorganizować panel obywatelski, zamiast przeprowadzać głosowanie powszechne. Pozwala to na lepsze przeanalizowanie projektów, których może być kilkadziesiąt lub nawet ponad sto. Zapoznanie się ze szczegółami wszystkich z nich wymaga czasu i panel obywatelski wydaje się tu bardziej odpowiednim rozwiązaniem.

Włączając mieszkańców w podejmowanie decyzji, warto więc zadbać o jak najlepsze standardy, o szczegóły procedury, by budżet obywatelski czy konsultacje społeczne były w pełni satysfakcjonujące dla uczestników. Od jakości procedury, od rzeczywistej chęci współpracy z mieszkańcami zależy bowiem, czy mieszkańcy będą się chętnie angażowali się w lokalne sprawy i czy staną się świadomymi i aktywnymi obywatelami.

Komentarze



Piotr Kowalczyk, pedagog wczesnoszkolny, nauczyciel akademicki, dziennikarz oświatowy i pracownik samorządowy. Absolwent podyplomowych studiów: Animacja Współpracy Środowiskowej, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej oraz Szkoły Mówców. Od 2010 r. kierownik Referatu Komunikacji Społecznej Urzędu Miejskiego w Gdańsku, stały członek Komisji ds. Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego Unii Metropolii Polskich. Od 2013 r. współprzewodniczący Gdańskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego V kadencji. Jego motto życiowe to: „Złap się na czymś dobrym. Codziennie!”; ulubiony cytat: „Ludzie wybaczą ci wszystko, oprócz sukcesu” (Oscar Wilde).

Miasto wykuwa się w dialogu

DOBRO WSPÓLNE ZACZYNA SIĘ WTĘDY, kiedy mimo sprzecznych, rozbieżnych interesów potrafimy stanąć z partnerami po jednej stronie i zastanowić się wspólnie, jak można rozwiązać dany problem. Możliwe jest to wtedy, gdy występuje gotowość wszystkich stron do takiego myślenia i postępowania. Niestety postawy: „moje jest najmojsze” oraz „ekumenizm tak, ale oni do nas na kolanach!”, są obecnie najczęściej spotykane. Problem jest tym głębszy, gdy w różnych obszarach debaty publicznej posługujemy się językiem zmiany, a w działaniu pozostajemy wciąż na z góry upatrzonych pozycjach.

Do współdziałania potrzebujemy wszystkich „częstek” partnerstwa. Przypomina nam o tym przede wszystkim codzienna praktyka. Każdy na swój niepowtarzalny sposób, w takim wymiarze, jaki jest jemu dostępny, współuczestniczy w tworzeniu rzeczywistości. Częstki te jednak nie mogą się ze sobą zamieniać, mogą się jedynie uzupełniać, tworząc całość, której nie da się skopiować w innych warunkach.

W kontekście miasta istotna jest umiejętność patrzenia na nie oczami jego użytkowników. To często pozbycie się „maski” eksperckości – choćby potwierdzonej tytułami, stanowiskami i dokonaniem – na rzecz dialogu i dochodzenia do rozwiązań na bazie wspólnych doświadczeń i ciągle zdobywanej na nowo wiedzy.

Doświadczenia „systemu słusznie minionego” odcisnęły szczególne piętno w sferze edukacji i relacji międzyludzkich. Cały proces edukacji szkolnej jest nastawiony na szukanie i podkreślenie błędu, na przyjmowanie wiedzy na wiarę, a nie nabywanie jej poprzez doświadczanie i ciągłe zadawanie pytań. Dziś szkoły nie da się już zmienić. Trzeba ją wymyśleć na nowo!

Jeżeli uda się odwrócić dzieci i młodzież w przedszkolach i szkołach twarzami do siebie, jeżeli pozwolimy im mówić do siebie i rozmawiać ze sobą, wtedy

możemy być spokojni o przyszłość dialogu, konsultacji społecznych, wspólnego szukania rozwiązań czy też mediacji. Tylko wtedy możemy liczyć, że nastąpi zmiana. Ta zmiana musi się odbyć na wszystkich poziomach edukacji i ze wszystkimi jej uczestnikami. To długotrwały proces, szczególnie w obszarze wyobrażeń o roli i obowiązkach szkoły. Wychowywać szczęśliwych ludzi, którzy poradzą sobie w każdej sytuacji, czy przygotować do zawodów, o których za piętnaście lat nikt nie będzie pamiętał? Przekazać narzędzia czy gotowe rozwiązania? Bierność wielu osób wynika z ciągłego oczekiwania na wskazanie rozwiązań, decyzję kogoś z zewnątrz – to wszystko stanowi prostą kalkę obecnych mechanizmów szkolnych. Jak powietrza potrzebujemy dziś zmiany szkoły.

Ale nie tylko szkoła, ale i my, zmieniając nasze codzienne życie, możemy doprowadzić do zmiany – „złapmy się” na czymś dobrym! Zarówno w życiu osobistym, społecznym, jak i zawodowym – po spotkaniach z nami niech ludzie czują się lepiej. Jakość życia to przecież obok grubego portfela, bogate wnętrze odbite w lustrze innych osób. Miasto i jego mieszkańców, naszych sąsiadów, trzeba po prostu po ludzku polubić.

Pozostaje jeszcze podnoszona coraz częściej kwestia o „prawo do miasta”. Trzeba je rozszerzyć o obowiązek zaangażowania się w sprawy lokalnej społeczności. Od rodziny, poprzez wspólnotę mieszkaniową, osiedle i dzielnicę, klasę szkolną i grupę uniwersytecką, wspólnotę religijną, firmę, organizacje społeczne, aż po grupy nieformalne. To z tych wszystkich działań tworzy się przecież miasto.



Jadwiga Kopeć, z wykształcenia chemiczka. Ma wieloletnie doświadczenie w pracy w przemyśle stoczniowym, strukturach samorządowych, podejmuje też różnoraką działalność społeczną. Wieloletnia dyrektor Wydziału Środowiska w Urzędzie Miasta Gdańsk, w ramach swojej działalności koordynowała i moderowała w Gdańsku Lokalną Agendę 21. Obecnie działa społecznie w Radzie Dzielnicy Wrzeszcz Górny oraz Polskim Klubie Ekologicznym. Współtworzyła „Społeczną koncepcję zagospodarowania zachodniej części Pasa Nadmorskiego w Gdańsku”.

Obywatele muszą współdecydować o mieście

WAŻNE JEST DLA MNIE TO, ŻE MIASTO jest naszym wspólnym dobrem. Jestem zwolenniczką, może trochę utopijnej, do pewnego stopnia też już trochę „przykurzonej” idei zrównoważonego rozwoju. Jest ona jednak zapisana w naszej konstytucji, więc wciąż obowiązująca.

Od kilku lat w wielu dzielnicach Gdańska aktywnie działają rady dzielnic i osiedli. To dobrze, bo Rada Miasta Gdańska uprawia wielką politykę, a radni nie zawsze dostrzegają brud, złą organizację utrzymania miasta oraz lokalne potrzeby. Niestety do tych rad też wdziera się polityka, a niektórzy radni chcą uczynić z nich odskocznię do Rady Miasta Gdańska.

Podstawowym mankamentem są jednak małe kompetencje tych rad. Nie mają one prawa wypowiadać się w sprawach całego miasta, lecz jedynie w sprawie swojego obszaru, a wszystkie wychodzące szerzej postulaty są wykreślane z uchwał z przyczyn formalnych. Natomiast ich wypowiedzi na przykład w sprawie planów miejscowych dotyczących obszaru ich działania są lekceważone, podobnie zresztą jak opinie mieszkańców czy organizacji pozarządowych. Instytucje miejskie często „wiedzą lepiej”, a rozstrzygnięcia zwykle są po myśli przyszłych inwestorów. Oczywiście nie uważam, że wszystkie postulaty mieszkańców są mądre i przemysłane. Jeżeli jednak zgłaszane z wielu stron wnioski są zbieżne, warto się poważnie zastanowić, czy nie są one słuszne.

Zdaję sobie sprawę, że Gdańsk potrzebuje pieniędzy, ale szczerze wątpię w to, że budowanie wysokościowców spowoduje, że przyjedzie do nas więcej turystów. Często mówimy jako Rada Dzielnicy Wrzeszcz Górny, że chcemy eksponować to, co u nas jest oryginalne, a nie powielać to, co mają wszystkie miasta w Polsce. Kiedyś Dorota Kobierowska prowadziła cykl zeszytów o Gdańsku pod tytułem „Miasto jak ogród”, gdzie ukazywała charakter i urodę starych gdańskich dzielnic. To należy eksponować i tego chcą także ich mieszkańcy, którzy przemawiają głosem swoich radnych dzielnicowych.

Takiej dyskusji wymaga także wiele kwestii szczegółowych, kluczowych dla dalszego rozwoju miasta. Jedną z nich jest zagospodarowanie Pasa Nadmorskiego. Jako członek Polskiego Klubu Ekologicznego (PKE) brałam udział w przygotowywaniu „Społecznej koncepcji zagospodarowania zachodniej części Pasa Nadmorskiego w Gdańsku”. Opracowując koncepcję jako PKE, braliśmy pod uwagę obowiązujące miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, choć wiele z nich było wyraźnie tworzonych pod doraźne potrzeby. Krytycznie odnieśliśmy się tylko do rozwiązań, które uznaliśmy za niemożliwe do przyjęcia, na przykład wysoki hotelowiec przy moło lub brak limitu wysokości dla zabudowy na terenie między ścieżką do moła a ulicą Hallera. Społeczną koncepcję poparły wszystkie rady dzielnic i osiedli nadmorskich lub silnie związanych z terenem nadmorskim, na przykład obie rady Wrzeszcza. Wszystkie uchwały rad w tej sprawie unieważniono lub oddalono. Ostatecznie nie wiadomo, czy duży wysiłek wielu osób zostanie w jakikolwiek wykorzystany przez władze miasta.

Dialog społeczny będzie efektywny, jeżeli mieszkańcy, organizacje pozarządowe i rady dzielnic i osiedli będą traktowane podmiotowo i w ostatecznym rozrachunku ich głos będzie brany pod uwagę przy podejmowaniu decyzji.

**INWESTYCJE W „SKORUPY”
– JAK W PEŁNI WYKORZYSTAĆ
POTENCJAŁ NOWEJ
INFRASTRUKTURY?**



Wojciech Kłosowski, niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Czy „skorupy” generują rozwój?

CZY OBIEKTY INFRASTRUKTURY PRZEZ SAME SWE POWSTANIE generują rozwój lokalny? Czy wybudowanie stadionu lub teatru to postęp w obszarze sportu lub kultury? Warto się nad tym głębiej zastanowić. Znaczna część środków unijnych, jakie trafiły do samorządów w ostatnich latach, zamieniła się przecież właśnie w hale sportowe, baseny, budynki teatrów czy centra kultury. Inwestowano w tę infrastrukturę z poczuciem nadrabiania wieloletnich zapóźnień, w pośpiechu wynikającym z doraźnej dostępności środków unijnych. Wysiłek potrzebny najpierw do skutecznego zdobycia tych środków, a potem do przeprowadzenia procesu inwestycyjnego był niemały i po pomyślnym zakończeniu inwestycji nie było raczej atmosfery do bezstronnej refleksji, czy wybudowane „skorupy” rzeczywiście wpłynęły na rozwój lokalny. Po cóż rozważać pożytek z czegoś, co dokonało się w sposób nieodwracalny i nie da się tego zmienić? Budowle przecież już stoją.

Wygłaszanie kwaśnych uwag tam, gdzie nic się nie da już poprawić, byłoby rzeczywiście jałowe. Nie zamierzam tego robić. Widzę dwa sensowne powody poszukiwania odpowiedzi na tytułowe pytanie. Po pierwsze – warto zaproponować metodę postępowania z obiektami już wybudowanymi; metodę, która zmusi nas do wykorzystania potencjału wbudowanych obiektów, a nie tylko ich utrzymywania. Po drugie – warto zarysować model podejmowania decyzji inwestycyjnych w przyszłości. W tym modelu refleksja nad wpływem danego przedsięwzięcia na rozwój lokalny byłaby podejmowana już na etapie formułowania wstępnej koncepcji i poprzedzałaby studium możliwości (nie mylić ze studium wykonalności). Odpowiedź na drugie pytanie jest zapewne ważniejsza strategicznie, bo dotyczy przyszłości, jednak pilniejsza jest odpowiedź na pytanie pierwsze, które dotyczy wszak teraźniejszości.

Najpierw fundament

Szukając odpowiedzi na pytanie, czy „skorupy” stymulują rozwój, najpierw należy zastanowić się, czym w istocie jest rozwój lokalny? Jeżeli uciekamy od tego pytania, to pozbawiamy się tym samym podstawowego kryterium, jakim należałoby oceniać przydatność wybudowanych skorup do czegokolwiek. Więc – czym jest rozwój? Przestrzegam przed takim definiowaniem miar rozwoju, żeby „i tak wyszło dobrze” (np. wskazywaniem jako miar rozwoju nowo wybudowanej kubatury obiektów, spodziewanych efektów promocyjnych dla miasta, a nawet miar dostępności danego rodzaju usług społecznych liczonych miejscami na widowniach przemnożonymi przez liczbę planowanych wydarzeń). Praktyczne wskazanie jest takie: sprawdźmy, czy w danym systemie oceny sensowną inwestycją okazałaby się u nas piramida Cheopsa; jeśli tak, to dany zestaw kryteriów można uznać za niewystarczająco selektywny i wyrzucić go do kosza. A zwracam Państwa uwagę, że przy użyciu wskaźników „kubaturowych” i „promocyjnych” piramida wybroni się znakomicie. W skali lokalnej zupełnie nie sprawdzają się też miary używane nadal w skali makro, na przykład wpływ danej inwestycji na produkt lokalny brutto.

Mamy prawo postanowić na poziomie samorządu lokalnego, jak rozumiany rozwój chcemy w istocie realizować w naszej gminie i jak zamierzamy go mierzyć. W roli takich miar sprawdzają się lepiej wskaźniki zagregowane niż pojedyncze, ale na użytek tego tekstu proponuję Państwu prostą miarę: **przez rozwój lokalny będziemy rozumieli proces wzbogacania pola szans osobistej samorealizacji poszczególnych mieszkańców**. Mówiąc kolokwialnie – rozwój jest wtedy, kiedy ludzie mogą coraz pełniej się rozwijać, coraz lepiej wykorzystywać potencjał, jaki w nich drzemie (ekonomiści zechcą określić go zapewne jako lokalny kapitał ludzki). Z takiej perspektywy, chcąc sprawdzić, jak dana inwestycja wpływa na rozwój lokalny, należy ustalić precyzyjnie, jakie stwarza ona indywidualne szanse i ilu mieszkańcom oraz czym konkretnie możemy zmierzyć za kilka lat postęp w spełnianiu przez tych mieszkańców swego osobistego potencjału. Dopóki nie mamy takich miar, na dobrą sprawę w ogóle nie powinniśmy podejmować decyzji o wydaniu publicznych pieniędzy na inwestycję, bo nie sposób rozliczyć jej efektywności i skuteczności. Dodajmy także: bogactwo pola szans to coś więcej niż prosta liczba dostępnych szans, ważne są także: różnorodność rodzajowa dostępnych szans i ich możliwie egalitarny rozkład. A więc w szerszej perspektywie ważniejsze w danej chwili są inwestycje stwarzające nowe szanse tym grupom mieszkańców, które dotychczas miały ograniczone możliwości samorealizacji. Także pilniejsze jest inwestowanie w takie rodzaje szans rozwojowych, których dotychczas najdotkliwiej brakowało.

A teraz moja propozycja odpowiedzi na oba zasygnalizowane we wstępie dylematy.

Co robić z obiektami już wybudowanymi?

Co zrobić z istniejącymi obiektami? Proponuję przeformułować w związku z nimi tytułowe pytanie. Zamiast: „czy stymulują rozwój?“, wołałbym zapytać: „skoro już są, to jak sprawić, by stymulowały rozwój?“. Moja odpowiedź nie będzie wygodna dla zarządców istniejących obiektów i rad uchwalających budżety. Oto przykład: Lublin, który po poprzedniej epoce odziedziczył gigantyczny gmach budowanego od bodaj 30 lat teatru, będzie w nim teraz organizował Centrum Spotkań Kultur – wielki obiekt kulturalno-kongresowy, którego roczny koszt utrzymania szacuje się obecnie na około 6 mln zł. Odzywają się więc głosy samorządowców: „Skoro tyle mamy dać „na kulturę“, to po pierwsze trzeba będzie zabrać z innych wydatków w dziale kultura, a po drugie, niech CSK nie liczy już na jakiekolwiek pieniądze na działalność – niech sobie zarobi“. Skutek takiej polityki łatwo przewidzieć. Po pierwsze, nowa infrastruktura pogorszy warunki działania całego sektora kultury utrzymywanego bądź wspieranego dotychczas przez samorząd, bo pochłonie znaczącą część pieniędzy na ten cel. A najłatwiej – wiadomo – tnie się wydatki miękkie, czyli te na działalność. Po drugie, CSK, by mieć jakiekolwiek środki na działalność, będzie musiało zarabiać pieniądze, a więc wynajmować swą przestrzeń na targi i kongresy, zjazdy i konferencje¹. Czyli wszystko, tylko nie „spotkania kultur“. A więc jak widać, w ostatecznym rozrachunku wyjdzie nam coś przeciwnego, niż zamierzaliśmy.

Prawdopodobnie trzeba zrobić coś trudniejszego. Trzeba policzyć, ile sensownej, potrzebnej mieszkańcom działalności kulturalnej musimy rocznie zrealizować w przestrzeni lubelskiego CSK, aby uzasadnić celowość wydawania 500 tysięcy miesięcznie na utrzymanie tej instytucji. Pojawi się więc kłopotliwe pytanie o efektywność społeczną i rozwojową, a nie tylko finansową. Misją samorządu nie jest jednak prowadzenie działalności komercyjnej. Jako obywatel uważam, że dla uzasadnienia owych olbrzymich wydatków w każdym miesiącu potrzebna będzie jakaś bardzo rozbudowana i niezwykle wartościowa działalność, dzięki której mieszkańcy Lublina i Lubelszczyzny uzyskają w wielkiej obfitości różnorodne szanse osobistej samorealizacji, jakich ze świecą szukać w innych miastach. Dopiero

.....

¹ Przy okazji warto odnotować, że większość tej działalności będzie stanowiła nieuczciwą – bo dotowaną – konkurencję dla usług rynku komercyjnego, a to już stanowi oddziaływanie antyrozwojowe w czystej postaci.

wówczas warto będzie wydać pieniądze na utrzymanie tego obiektu. Ale taka rozbudowana i wartościowa działalność będzie kosztować! Więc przed samorządem wcale nie stoi dylemat, skąd wziąć co roku dodatkowe 6 mln zł, ale – skąd wziąć co roku 12–15 milionów². Dopiero godziwe pieniądze na działalność czynią racjonalnym wydawanie pieniędzy na utrzymanie obiektu.

Samorządowcy bardzo często mają odruch gwałtownego zaprzeczania istnieniu problemu, o którym tu piszę. Podczas uzupełniania tego tekstu w czerwcu 2013 roku odbywałem akurat cykl wizyt w ośrodkach subregionalnych województwa mazowieckiego z konsultacjami wojewódzkiej strategii dla kultury. W jednym z miast lokalny polityk gwałtownie zapewniał, że na jego terenie nie ma mowy o przekształcaniu obiektach i nietrafionych inwestycjach. Tuż po spotkaniu podeszła do nas lokalna działaczka kulturalna – okazało się, że w jej mieście wybudowano nowy budynek Centrum Kultury i w związku z tym – paradoksalnie – zlikwidowano osiem etatów „w kulturze”, bo miasto potrzebuje środków na spłatę kredytu zaciągniętego na ten cel. „A przecież – mówi rozgoryczona działaczka – unijnej dotacji towarzyszył nawet warunek stworzenia przez gminę dodatkowych dwóch miejsc pracy w kulturze”. Lśniące nowością Centrum prowadzi teraz minimalną działalność, bo brakuje kadry, a ponadto musi na siebie zarabiać, więc zaczęło pobierać opłaty od lokalnych stowarzyszeń za udostępnianie im sal na zajęcia kulturalne. To powinno skłonić nas do refleksji – przecież zdrowy rozsądek podpowiadałby raczej płacenie ludziom, którzy chcą robić w Centrum to, po co je wybudowano.

Wydanie pieniędzy na budowę obiektu to przyjęcie na siebie wyzwania. Prawdziwym problemem są bowiem te obiekty, które samorząd utrzymuje, lecz nie ma już środków na zapewnienie, by działały w nich coś sensownego. Jeśli zaś dany samorząd faktycznie nie jest w stanie udźwignąć jednocześnie utrzymania obiektu i sfinansowania w nim sensownej działalności, to rekomendowałbym sprzedaż obiektu na rynku najszybciej, jak to możliwe (a więc niestety dopiero po zakończeniu okresu trwałości projektów unijnych). Komu takie rozwiązanie wydaje się zbyt radykalne, ten niech przeanalizuje przykład portugalskich stadionów wybudowanych na Euro 2004, z których część po prostu zburzono, by nie ponosić kosztów ich utrzymania, rujnujących budżety miast. A więc na świecie podejmuje się i radykalniejsze kroki. Najgorszym rozwiązaniem jest na pewno utrzymywanie obiektu

.....

2 A więc dodatkowo 6–9 milionów zł ponad koszt samego utrzymania obiektu. Ta wstępnie oszacowana przeze mnie kwota to koszt jednego dużego festiwalu o randze ogólnopolskiej (2,8–4 mln), dwóch średnich imprez po 400–600 tys., a ponadto koszt odpowiednio intensywnej działalności bieżącej przez cały rok, który oszacowałem na 2,4–3,8 mln zł (oszacowanie na podstawie porównania z budżetami podobnych przedsięwzięć w innych miastach).

z budżetem zapewniającym vegetację, ale uniemożliwiającym sensowną działalność. Namawiam do odważnej polityki: sprzedajemy obiekt lub finansujemy go tak, by był efektywny społecznie.

Co robić w przyszłości?

Odpowiedź jest w miarę prosta. Zanim zaczniemy ubierać jakiś wstępny pomysł prorozwojowy w wyobrażoną konkretną strukturę, zanim pomyślimy o „stadionie” lub „teatrze muzycznym”, zaplanujmy etap pracy, na którym świadomie rezygnujemy z myślenia, co zamierzamy wybudować, a zamiast tego skupiamy się na starannym przemyśleniu, po co chcemy to zrobić. Skupiamy się więc na potrzebach mieszkańców, które zamierzamy zaspokoić, lub na wizji, jaką chcemy zrealizować, a nie na rozwiązaniach, które do tego posłużą. Nie myślimy: „stadion” ani „teatr”. Myślimy: „nasi najambitniejsi mieszkańcy uciekają w świat, bo nasze miasto nie zaspokaja ich aspiracji”. Jeśli tak zdefiniowaliśmy problem do rozwiązania (a namawiam, by poświęcić temu etapowi sporo namysłu), to może ani stadion, ani teatr nie są dobrymi odpowiedziami? Może najambitniejszych spośród naszych mieszkańców trzeba po prostu zapytać, co mogłoby ich zatrzymać w mieście³? Dopiero wiedza o marzeniach i aspiracjach mieszkańców jest podstawą do odpowiedniego zaplanowania infrastruktury.

Także cele zdefiniowane pragmatycznie, bynajmniej nie marzycielskie, wymagają pogłębionego namysłu. Jeśli – przykładowo – celem jest **usportowienie młodzieży**, to może od stadionu ważniejsza jest podstawowa, bezpłatna infrastruktura przeznaczona dla różnych form aktywności fizycznej na osiedlach i w parkach? Może dzięki rezygnacji z budowy stadionu–molocha uda się w kolejnych budżetach środki zaoszczędzone na jego corocznym utrzymaniu przeznaczyć na zatrudnienie potężnej armii osiedlowych animatorów i trenerów, którzy będą pracować z dziećmi i młodzieżą? Dopóki potrzeby są zdefiniowane zbyt ogólnie, przeznaczamy pieniądze „na sport” i uważamy sprawę za załatwioną. Ale na sport można przecież wydać pieniądze bardziej lub mniej mądrze. Proponuję proste ćwiczenie: proszę sobie wyobrazić, jakie indywidualne szanse spełnienia osobistego potencjału stworzy mieszkańcom Łodzi zbudowanie dwóch planowanych w tym mieście stadionów piłkarskich, a jakie szanse samorealizacji stworzyłoby z kolei wydanie takiej samej kwoty na podstawową, bezpłatną infrastrukturę

.....

3 W 2012 roku w Koninie na podobne pytanie mieszkańcy odpowiedzieli: „więcej wpływu na lokalne decyzje”. „Zostanę, jeśli będę czuł, że samorząd realnie zaprosił mnie do współdecydowania” – mówi jeden z respondentów.

sportową w dzielnicach? Ile osób odniesie realną korzyść z każdego z tych rozwiązań i jaka to będzie korzyść? I drugie ćwiczenie: ile miasto – szacunkowo – corocznie dopłaci do utrzymania owych dwóch stadionów? A ilu instruktorów, trenerów i animatorów aktywności fizycznej można by za te pieniądze zatrudnić na pełnych etatach do stałej pracy z młodzieżą i dorosłymi?

Nie twierdzę wcale, że jedna ze stron takiego porównania nie jest nic warta, a druga ma same zalety. Ale twierdzę, że przed podjęciem decyzji o wydaniu pieniędzy publicznych takie porównanie jest w ogóle potrzebne. Gdzie powinno ono być dokonane? Na jakim etapie procesu planistycznego lub inwestycyjnego? Najlepiej w lokalnej strategii. A jeśli tam nie ma wystarczająco jasnych wskazań, to w uczciwie przeprowadzonym studium wykonalności inwestycji, gdzie przecież jest obowiązek porównania wszystkich dostępnych wariantów zrealizowania danego celu pod kątem efektywności ekonomicznej, finansowej i społecznej.

Uczciwość wymaga dodania, że w rozwoju lokalnym jest także miejsce na pomysły wizjonerskie, wyprzedzające z reguły obecne potrzeby mieszkańców i przerastające ich obecne wyobrażenia. Wizjonerstwo także napędza rozwój lokalny: Sagrada Familia w Barcelonie czy wieża Eiffla w Paryżu nie odpowiadały na żadne potrzeby swego czasu, były jedynie wyrazem marzeń ich twórców, a dziś są powszechnie akceptowanymi symbolami swych miast i trudno wyobrazić sobie Paryż czy Barcelonę bez tych budowli. Uznaję miejsce w lokalnych politykach rozwojowych dla takich wizjonerskich pomysłów. Ale czułbym się bezpieczniej, gdyby autorami wizji byli w takich przypadkach wybitni architekci, nie zaś urzędnicy i politycy lokalni. Dodatkowo podjęcie decyzji o finansowaniu owych wizji powinno być bezwzględnie poprzedzone jasnym stwierdzeniem, że w danym przypadku finansujemy obiekt wizjonerski, nie do końca praktyczny. Decyzja w takich sprawach musi być podjęta świadomie.

W tej ostatniej sprawie przytoczę jeszcze jeden przykład z Łodzi. Miasto to buduje obecnie wielki kompleks kulturalny – Centrum Kultury EC1 – którego samo utrzymanie, według danych upublicznionych przez Urząd Miejski przed dwoma laty na tamtejszym Kongresie Kultury, ma kosztować rocznie 23 mln zł. Bardzo chciałbym przeczytać studium wykonalności tej inwestycji, w którym by jasno wskazano jej cel (niech będzie to na przykład **zwiększenie uczestnictwa mieszkańców w kulturze**, albo **poprawienie spójności społecznej w centrum Łodzi**), a następnie przeanalizowano by rzetelnie, czy celu takiego nie da się zrealizować w znacznie większym stopniu, wydając w inny sposób owe kwoty: najpierw zaoszczędzony koszt inwestycji, a następnie co roku te 23 miliony. Rzecz w tym, że taka analiza jest potrzebna **przed** decyzją o inwestycji. I tylko wtedy jest możliwa, bo

po wybudowaniu obiektu, kiedy klamka już zapadła, nikt nie odważy się jej już przeprowadzić.

Pytanie o cel budowania za publiczne pieniądze stadionów i teatrów nie jest próbą podważenia celowości takich wydatków. Ale zawiera propozycję głębszego zastanowienia się nad sposobami wydawania pieniędzy na rozwój lokalny. Irvig Goffman powiada, że miasto nie tylko zawiera w sobie stadiony, muzea i teatry, ale też samo jest teatrem, muzeum i stadionem. Czy więc zawsze najlepszym pomysłem jest zamykanie całego sportu i kultury w dostojnych obiektach? Najwyższy już czas zacząć zadawać sobie takie pytania, a odpowiedzi na nie zapisywać zawczasu w lokalnych strategiach. Wówczas łatwiej będzie o mądre decyzje inwestycyjne.



Maria Rogaczewska, pracownik naukowy Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, członkini zespołu Pracowni Kapitału Społecznego, współtwórczyni inicjatywy „Projekt Społeczny 2012” finansowanej przez CEE Trust. Specjalizuje się w badaniach dotyczących roli Kościoła i religii w sferze publicznej, kapitału społecznego w społeczeństwach postkomunistycznych, a także w badaniach ewaluacyjnych i strategicznych dla instytucji polityki społecznej oraz trzeciego sektora w Polsce. Członkini Laboratorium „Więzi” i Stowarzyszenia Kobiet „Amicta Sole”.

Jak optymalnie zagospodarować nowoczesne obiekty sportowe zbudowane w ramach przygotowań do UEFA EURO 2012?

CHOĆ MINĘŁO JUŻ DUŻO CZASU od bardzo udanych – jak się powszechnie przyznaje – Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, zorganizowanych po raz pierwszy w historii wspólnie przez Polskę i Ukrainę, wciąż na nowo rozpalają się dyskusje na temat opłacalności tej imprezy oraz jej realnego wpływu na rozwój ekonomiczny i społeczny obu krajów.

Dyskusje te nie są wolne od sporów na temat słuszności decyzji inwestycyjnych, podejmowanych w poprzednich latach w wyniku organizacji turnieju przez władze rządowe i samorządy. Po roku po Mistrzostwach mamy wręcz do czynienia z nastrojem, który można nazwać „odroczonym oburzeniem” opinii publicznej na zbyt wysokie koszty Mistrzostw. Okazuje się, że, ujawniane w artykułach prasowych realne koszty utrzymania nowoczesnych stadionów są znacznie wyższe, niż wcześniej szacowano, i wyższe, niż mogli to sobie wyobrażać zwykli mieszkańcy. Utrzymanie Stadionu Narodowego w Warszawie – najdroższego w eksploatacji – to koszty sięgające kilku milionów złotych miesięcznie, utrzymanie pozostałych stadionów jest także bardzo kosztowne. Oburzenie opinii publicznej wynika też z tego, że agencje rządowe i samorządowe, zarządzające stadionami, wciąż mają problem z ujawnianiem pełnej prawdy o realnych kosztach budowy (jeszcze nie do końca rozliczonych) oraz kosztach bieżącego utrzymania tych obiektów. Z pewnością większa przejrzystość w tym zakresie uspokoiłaby emocje i ułatwiłaby publiczną dyskusję o zagospodarowaniu tych obiektów i ich optymalnym użytkowaniu.

Ze społecznego punktu widzenia bardzo dobrze się dzieje, że ta dyskusja trwa. Jest ona niezbędna po to, aby w końcu zweryfikować i choć trochę zmienić cały system finansowania sportu w Polsce, który zdecydowanie dyskryminuje „sport dla wszystkich” na rzecz bardzo drogiego i elitarnego sportu kwalifikowanego. Szokująco wysokie kwoty są wciąż wydawane na nowe, często zbyt luksusowo

projektowane obiekty piłkarskie (np. nowe stadiony miejskie) oraz na utrzymanie regionalnych drużyn piłkarskich (często wcale nieodnoszących wielkich sukcesów) przy jednoczesnym wieloletnim zaniedbaniu finansowania powszechnie dostępnych zajęć sportowych dla dzieci, młodzieży i osób starszych. W Polsce wciąż zbyt pospieszenie wydaje się ogromne pieniądze na wąsko definiowane cele sportowe związane ze sportem wyczynowym, zaniedbując ogromną dziedzinę sportu powszechnego, uczenia ludzi zdrowych nawyków, zajęć rehabilitacyjnych i rekreacyjnych dla całych rodzin, których bardzo brakuje.

Dyskusja o przepływach finansowych w polskim sporcie jest naszemu krajowi niezmiernie potrzebna, bo jest to sfera wyjątkowo nieprzejrzysta, pełna przestarzałych, niepoddawanych krytyce nawyków i zwyczajów, a także dobrze umocowanych interesów branżowych. Mówiąc krótko, można stwierdzić, że społeczeństwo ma prawo do pełnej transparentności, stałego, obywatelskiego monitoringu przepływu pieniędzy i poważnej dyskusji o wydatkach na cele sportowe, bo obecny sposób ich alokacji jest bardzo niesprawiedliwy i niekorzystny dla większości Polaków.

Organizacja EURO 2012 i budowa spektakularnych obiektów sportowych finansowanych z funduszy unijnych (nie tylko stadionów, ale też akwaparków, boisk, hal) powinny być nie tyle punktem dojścia, co punktem wyjścia takiej dyskusji. Wszystkie te inwestycje powinny służyć społeczeństwu. Przede wszystkim dlatego, że jeśli nie dokona się dzięki nim i poprzez nie rozwój społeczny, to te obiekty będą dla władz coraz większym ciężarem. Właśnie tak wygląda realna alternatywa – albo stawiamy na systematyczny, zrównoważony rozwój społeczny na bazie tych obiektów (też rozwój estetyczny, urbanistyczny, ekonomiczny), albo przysięgnięcie nas stale rosnący ciężar ich utrzymania. Władze powinny brać pod uwagę, że ten ciężar może się nawet stać, w dobie kryzysu, ciężarem nie do uniesienia, tak jak to się stało z nowymi obiektami stadionowymi w Portugalii, które popadły w ruinę, a przy okazji przyczyniły się do bankructwa wielu firm i poważnego zachwiania finansów miast, w których się znajdowały.

W obliczu tej alternatywy – albo nowe obiekty staną się ciężarem nie do uniesienia, albo „dźwignią rozwoju społecznego” (należy mieć świadomość, że trzeciej drogi nie ma) – co należy zrobić, aby stały się dźwignią dla lokalnych wspólnot, stowarzyszeń, organizacji, dla całej „tkanki społecznej” wokół nich?

Istnieje kilka sprawdzonych w Europie Zachodniej recept na wykorzystanie wielkich obiektów do rozwoju społecznego: wielofunkcyjność wielkich obiektów sportowych, ścisła współpraca z biznesem (praca nad tym, aby – szczególnie wielkie stadiony – stawały się prestiżowymi centrami spotkań i konferencji

biznesowych), w końcu tworzenie partnerstw społeczno-publicznych i prywatno-publicznych, których celem jest współfinansowanie inicjatyw odbywających się na obiektach.

Jednak te gotowe, sprawdzone wzorce zarządzania wielkimi obiektami sportowymi niekoniecznie muszą się sprawdzić w Polsce, gdzie wciąż dominuje myślenie „silosowe” i duża wzajemna nieufność instytucji publicznych i organizacji społecznych. Partnerstwa społeczno-publiczne i publiczno-prywatne są wciąż u nas rzadkością. Dlatego w Polsce wielkie, nowoczesne obiekty często stają się przedłużeniem „ego” władzy publicznej, która poprzez ich zbudowanie nie tyle szuka dialogu ze społeczeństwem, co pragnie okazać swoją dominację, potęgę.

Skoro w Polsce jesteśmy dopiero we wczesnej fazie procesów modernizacyjnych, co możemy zrobić, aby nowoczesne, wielkie obiekty przyczyniły się do rozwoju społecznego? Czy jedynie poprzez wielkie widowiska, koncerty, targi i sprowadzanie wielkich gwiazd pop, a więc coraz większe „rozbuchanie” komercyjne i konsumpcyjne? Wydaje się to błędną ścieżką! Powinniśmy bowiem pamiętać, że mamy do czynienia ze społeczeństwem dynamicznym, będącym „w procesie”, takim, które po 20 latach kapitalizmu ma dość „jedynie słusznego” modelu modernizacji i zaczyna się buntować przeciwko konsumpcjonizmowi oraz jednemu schematowi na życie, a także zaczyna wracać do działań oddolnych (które paradoksalnie w PRL-u były częstsze).

Te działania oddolne to ruchy miejskie (*urban movements*), rady osiedlowe, odradzający się „czyn społeczny”, czyli wspólne sadzenie drzew w miejskiej betonowej pustyni, odbudowywanie więzi między sąsiadami (Dzień Sąsiada), kariera odrodzonych kół gospodyń wiejskich, ruchy konsumenckie, organizowanie oddolnych targów żywności w miastach itd. To wszystko jest wyraźnym sygnałem, że model kapitalistyczny zbyt rzadko schodzi na poziom pojedynczego człowieka, za mało dba o budowanie zaufania społecznego, za którego odtworzeniem ludzie tęsknią. Być może to oznaka, że powoli zaczynamy wychodzić z okresu chciwości, konsumpcji, wyrównywania apetytów po latach wyrzeczeń i zaczynamy wreszcie widzieć mniej materialne, a bardziej wspólnotowe cele?

Idealny scenariusz „obiektów sportowych jako dźwigni rozwoju” polegałby zatem na dialogu „nowoczesnej władzy” z „ponowoczesnym społeczeństwem”. Zarządzający wielkimi stadionami, symbolami polskiej rozbuchanej modernizacji, powinni w jak największym stopniu otworzyć się na oddolne ruchy i inicjatywy, które pracują nad alternatywnym rozumieniem owej modernizacji – bardziej wspólnotowej, zrównoważonej, szanującej środowisko naturalne.

Pozytywną pierwszą jaskółką takiego pożądanego otwarcia na społeczeństwo jest bardzo ciekawy projekt „Wspólny Narodowy”, który będzie realizowany jesienią 2013 roku dzięki grantowi przyznanemu specjalnie powołanemu partnerstwu (Fundacja Rozwoju Kultury Fizycznej ze Spółką „Stadion Narodowy” i Uniwersyteciem Warszawskim) przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Celem tego projektu jest przeszkolenie lokalnych, warszawskich organizacji pozarządowych oraz ich systematyczne wsparcie, aby były w stanie poprowadzić konsultacje społeczne z mieszkańcami na temat zagospodarowania okolic Stadionu Narodowego oraz stworzenia oferty takich zajęć na Stadionie, które mogłyby integrować mieszkańców i ich rodziny. W ramach projektu przewiduje się włączenie co najmniej kilkunastu organizacji oraz ponad 100 mieszkańców w planowanie zagospodarowania okolic Stadionu oraz inicjatyw w jego obrębie.

Podobne inicjatywy konsultacyjne – włączające wiele podmiotów publicznych, prywatnych, a także pozarządowych, jak najwięcej różnorodnych interesariuszy – są znakomitym sposobem na to, aby stadiony stały się „dźwignią rozwoju”, a nie ciężarem nie do uniesienia. Takie konsultacje są też okazją do przekładu z języka biznesu na język zwykłych ludzi, czyli wyjaśniania celów strategicznych operatorów stadionów w zrozumiały sposób. Konsultacje wymagają szukania wspólnego języka – takiego, którym da się opisać wizję rozwoju obiektu i konkretne cele.

Konsultacje społeczne, budowanie wielostronnych partnerstw, angażowanie organizacji pozarządowych, rodzin i pojedynczych ludzi jest absolutną podstawą optymalnego wykorzystania nowoczesnych obiektów sportowych z pożytkiem dla społecznego rozwoju. Jednak oprócz tego bardzo potrzebna jest zmiana myślenia także o czysto sportowym użytkowaniu tych obiektów.

Ogromną szansą jest systematyczne rozszerzanie bazy kibicowskiej (kibicowanie dzieci i młodzieży, kibicowanie całymi rodzinami) poprzez pracę animacyjną z kibicami (jak to się działo w projekcie „Kibice Razem”, skupionym na animacji środowisk kibicowskich, koordynowanym przez Spółkę PL 2012 w latach 2009-2012), organizowanie zajęć sportowych dla wszystkich (takich jak ogólnoeuropejski Tydzień Sportu, Move Week: <http://nowwemove.com/>), udostępnianie obiektów aktywistom i ruchom miejskim, a przede wszystkim organizowanie zajęć o charakterze „inicjacji w sport”, które angażują w uprawianie sportu nowych ludzi. Aby była podaż na zajęcia na nowoczesnych obiektach, trzeba najpierw wzmocnić popyt, czyli kształtować aktywne postawy wśród dzieci i ich rodziców w polskim społeczeństwie. A należy podkreślić, że połowa obywateli nie uprawia obecnie sportu w żadnej formie. Doskonałą metodą wydaje się organizowanie warsztatów weekendowych z różnych dyscyplin (regularnie odbywają się już warsztaty

rolkarskie na Stadionie Narodowym), podczas których ludzie mogliby nabyć bazowe umiejętności i potem już samemu je doskonalić. Bez takiego rozszerzania popytu na sport (na tanie, dostępne dla wszystkich dyscypliny) trudno sobie wyobrazić pozyskanie stałych i licznych odbiorców imprez odbywających się na wielkich stadionach.

Podsumowując, należy stwierdzić, że nowoczesne, wielkoskalowe obiekty sportowe dają wielką szansę rozwoju społecznego, pod warunkiem że będą zarządzane w nieustannym dialogu z otoczeniem, a także staną się wielką przestrzenią uczenia się. Można sporo się nauczyć od operatorów stadionów w innych krajach, aby nie popełnić tych samych błędów. Warto też starać się o synergię między wieloma działaniami, co wydaje się najtrudniejsze – w taki sposób, aby na przykład dzieci (ale również seniorzy!), ćwiczące stale na „orlikach”, miały szansę spotykać się na uroczystych turniejach na dużych stadionach, a ludzie, którzy wciągnęli się w uprawianie sportu rodzinnego na niedzielnym festynie na Stadionie Narodowym, mieli szansę uprawiać go **regularnie** w swoim lokalnym ośrodku sportu i rekreacji.

Bez synergii działań na obiektach lokalnych i tych wielkich, reprezentacyjnych, wysiłki na rzecz zwiększenia kapitału społecznego i zaufania oraz kondycji fizycznej Polaków (w obu sferach mamy w Polsce deficyty) będą co prawda bardzo kosztowne, ale nie przyniosą oczekiwanych rezultatów. O tę synergię tego, co lokalne, i tego, co dzieje się na wielkich stadionach, powinny dbać specjalne ośrodki koordynujące sport dla wszystkich. Na razie niestety takiego ośrodka brakuje, choć nowe, kielkujące dopiero inicjatywy (np. Think Tank for Sports, czyli pierwszy w Polsce *think-tank* poświęcony tematyce sportu powszechnego) dają nadzieję, że takie ośrodki stopniowo będą powstawały.

Komentarze



Janusz Stanisław Lipiński, absolwent Politechniki Warszawskiej, rzeczoznawca majątkowy i doradca rynku nieruchomości. Specjalizuje się w procesach deweloperskich kształtujących rozwój współczesnego miasta. Brał udział w procesach prywatyzacji w Polsce, Rosji i krajach bałtyckich, współtworzył fundusz inwestycyjny nieruchomości w grupie Pioneer (1997–1998), w Tishman Speyer Properties (1998–2000) zajmował się Nowym Miastem w Krakowie, od 2000 r. zaangażowany w rewitalizację terenów postoczniowych w Gdańsku (koncepcję „Młodego Miasta”). Prezes Polskiego Stowarzyszenia Doradców Rynku Nieruchomości, wiceprezes Europejskiego Instytutu Nieruchomości, członek Towarzystwa Urbanistów Polskich Oddział Gdańsk oraz Zespołu Problemowego ds. Obszarów Miejskich i Metropolitalnych Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk. Autor licznych publikacji.

Duże inwestycje infrastrukturalne – szansa czy wyzwanie dla trójmiejskich samorządów?

METROPOLIA TRÓJMIEJSKA TO GDAŃSK, GDYNIA I Sopot wraz z 750 tys. mieszkańców. Obszar metropolitalny szeroko delimitowany to nawet 1,5 mln mieszkańców. Można w niej wyróżnić rdzeń metropolii, czyli Centralne Pasma Usługowe (CPU), ciągnące się przez 22 km między śródmieściami Gdańska i Gdyni, z możliwościami do wyróżnienia kilkunastoma strefami węzłowymi i – jak pokazały badania – absolutną większością celów ruchu metropolitalnego¹. Duże inwestycje infrastrukturalne (DII) mają być kręgosłupem obszaru metropolitalnego, a ich głównym zadaniem jest wspomaganie integracji funkcjonalnej obszaru i procesów generowania usług znaczących w skali ponadregionalnej/międzynarodowej. Udana realizacja DII wiąże się ze sprostaniem trzem wyzwaniom:

- wyzwanie 1: jest trywialne – DII powinny być planowane, koordynowane i finansowane na poziomie metropolitalnym. A więc potrzebne są ścisła współpraca oraz pozytywna kooperacja partnerów i interesariuszy procesu metropolizacji, zarząd metropolii i delimitacja obszaru;
- wyzwanie 2: poszczególne przedsięwzięcia w ramach DII, harmonogram i sposoby realizacji powinny wynikać z uzgodnionej i przyjętej przez trójmiejskie samorządy strategii rozwoju metropolii, jasno definiującej priorytetowe inwestycje infrastrukturalne;
- wyzwanie 3: priorytetowe DII mogą być realizowane przez instytucje publiczne razem z kapitałem prywatnym wszędzie tam, gdzie jest możliwe odzyskanie kapitału z przedsięwzięć gospodarczych obsługiwanych przez DII. Dotyczy to

.....

1 B. Bańkowska, L. Michalski, B. Szwanowska, D. Połomska, *Identyfikacja i Potencjał Rozwojowy Funkcji Metropolitalnych w Obszarze Metropolitalnym Trójmiasta*, skrót ekspertyzy opublikowany w opracowaniu *Studia nad Obszarem Metropolitalnym Trójmiasta*, red. Feliks Pankau, Pomorskie Studia Regionalne, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Gdańsk 2006.

szczególnie stref węzłowych CPU oraz kluczowych z perspektywy rozwoju metropolii obszarów, takich jak klaster lotniska międzynarodowego czy portowe centra logistyczne. Warunkiem jest stabilność prawa i gęstego otoczenia społecznego wspierającego współpracę gospodarczą na wolnym rynku.

Realizacja tych wyzwań jest szansą, ale nie stanowi gwarancji dla trójmiejskich samorządów osiągnięcia celów rozwojowych obszaru metropolitalnego.



Sławina Klawiter, założyciel i prezes Rumskiego Ugrupowania Młodych i Aktywnych, od 2005 r. aktywny członek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, były prezes Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu i rzecznik prasowy Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Toruniu (2009–2010). Z wykształcenia politolog (specjalizacja z funkcjonowania samorządu terytorialnego w Europie) – absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, uhonorowana wpisem do Złotej Księgi Absolwentów Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od czerwca 2012 r. koordynator projektów w stowarzyszeniu samorządowym Gdański Obszar Metropolitalny. Członek Zespołu Koordynacyjnego Kongresu Ruchów Miejskich.

Czy brak dużych projektów infrastrukturalnych może być problemem?

RUMIA TO JEDNO Z NAJWIĘKSZYCH MIAST województwa pomorskiego i zarazem największe miasto w Polsce niebędące siedzibą powiatu. Przytoczenie tego faktu niezmiennie zadziwia większość mieszkańców Trójmiasta, a także samych rumian. Miasto to odbierane jest bowiem jako małe, nijakie i pozbawione ducha – jego mieszkańcy z rzadka zaś prawdziwie czują się rumianami. Topograficznie, geograficznie czy historycznie niczego Rumi nie brakuje. Tym, co doskwiera najbardziej, to bałagan przestrzenny oraz brak obiektów typowo miejskich – niekoniecznie publicznych – takich jak duży dom kultury czy nowoczesna biblioteka, które aktywizowałyby i integrowały mieszkańców poprzez wspólne działania obywatelskie bądź rozrywkę. Tymczasem substytutem miasta stają się centra handlowe, które zlokalizowane na uboczu wysysają ludzi z bardziej naturalnego miejsca spotkań, jakim były niegdyś centralne ulice miasta.

W Rumi do dziś formalnie nie wydano decyzji o lokalizacji centrum miasta, bez której niemożliwe jest wskazanie miejsc budowy nowych budynków użyteczności publicznej, takich jak ratusz, nowy dom kultury czy sala widowiskowa. Inwestycje te są w planach rumskich władz od dziesięcioleci, jednak ich rozpoczęcie odkładane jest na lepsze czasy. Zwolennicy ich powstania stawiani są każdorazowo pod ostrzałem pytań, czy aby pilniejsze nie jest ukończenie wszystkich lokalnych dróg bądź zapewnienie odpowiedniej pomocy socjalnej potrzebującym. Zupełnie pomijane są w tej debacie doświadczenia innych miast, z których wynika, że obiekty takie mogłyby znacznie podnieść nie tylko miejski prestiż, ale i poczucie współodpowiedzialności wśród mieszkańców.

W Rumi, która zarówno liczbą mieszkańców, jak i powierzchnią znacznie przewyższa Sopot, brakuje sal konferencyjnych, hal widowiskowych czy innych budynków użyteczności publicznej, które w przyzwoitych warunkach pomieściłyby ponad 50 osób. Jedyna spełniająca wszelkie wymogi hala widowiskowo-sportowa

jest wykorzystywana przez lokalne kluby sportowe i z tego powodu ma praktycznie stuprocentowe obłożenie. Do tej pory nieliczne większe spotkania mieszkańców odbywają się w szkolnych salach gimnastycznych, co skutecznie zniechęca większość uczestników.

Istnieje więc wyraźna potrzeba stworzenia miejsca, które pozwoliłoby na organizację zarówno wydarzeń kulturalnych, prawdziwych debat czy konferencji miejskich. Z doświadczenia rumskiego płynie także praktyczny wniosek, że w kwestii dostępności infrastruktury dla mieszkańców bardzo istotne są regulaminy wynajmu obiektów, które ułatwiłyby dostęp, wykorzystywanie tych przestrzeni przez mieszkańców. Jako standard powinny zostać przyjęte także preferencyjne warunki wynajmu dla lokalnych organizacji pozarządowych.

Braki infrastrukturalne w małych miastach bez wątpienia stanowią duży problem rozwojowy z punktu widzenia lokalnej społeczności. Na lokalną infrastrukturę społeczną składają się jednak nie tylko budynki. Każde miasto powinno zapewnić swoim mieszkańcom także przestrzeń miejską, z którą mogliby się identyfikować i która umożliwiłaby podstawowe działania obywatelskie, sprzyjające rozwojowi miasta (forum miejskie, rynek). Tymczasem rumianom pozostaje korzystanie z obiektów i skwerów Trójmiasta oraz utożsamianie się z wielką metropolią, której częścią można przecież być, mieszkając w niedalekiej Rumi.

**DOBRE SĄSIEDZTWO
SAMORZĄDÓW
– JAK PRZEJŚĆ OD EGOIZMU
DO WSPÓŁPRACY?**



dr **Magdalena Szmytkowska**, geograf społeczno-ekonomiczny, adiunkt w Katedrze Geografii Ekonomicznej Uniwersytetu Gdańskiego. W pracy naukowej zajmuje się przeobrażeniami społeczno-przestrzennymi obszarów zurbanizowanych, przestrzenią społeczną miasta oraz problematyką wewnętrznych i zagranicznych ruchów migracyjnych w Polsce i Unii Europejskiej. Prowadzi zajęcia dydaktyczne oraz seminaria licencjackie i magisterskie na kierunkach geografia i gospodarka przestrzenna na Uniwersytecie Gdańskim i Politechnice Gdańskiej. Brała udział w pracach naukowo-badawczych o charakterze aplikacyjnym na rzecz samorządów lokalnych i regionalnych. Z racji zainteresowań prywatnych oraz życia rodzinnego angażowała się społecznie w działalność szkoły oraz rozwój sportu młodzieżowego.

Metropolia od kuchni. Jakie są praktyczne aspekty metropolizacji?

PROCESY METROPOLIZACJI, KTÓRE DOTYCZĄ dynamicznie rozwijających się obszarów zurbanizowanych, są postrzegane w dwóch zasadniczych kontekstach: funkcjonalnym i przestrzennym. W ujęciu funkcjonalnym istotne są rodzaj i znaczenie pełnionych funkcji¹ oraz zasięg rzeczywistych powiązań funkcjonalnych, które *de facto* definiują przestrzeń metropolitalną². Z kolei w ujęciu przestrzennym zwraca uwagę przede wszystkim wyraźna struktura obszaru metropolitalnego: centrum/centra (rdzeń) metropolii oraz obszar zewnętrzny, w którym dokonują się intensywne procesy urbanizacyjne³. Dynamika zmian przestrzennych, wywołanych procesami metropolizacji, prowadzi zazwyczaj do powstawania coraz rozleglejszych silnie podzielonych i niespójnych obszarów miejskich. Rozrost obszarów metropolitalnych oraz poziom pochłaniania przestrzeni każą zastanowić się nad problemem dostępności do usług, miejsc pracy, rekreacji, a więc i transportu⁴.

W dyskursie metropolitalnym zwracają uwagę dwie zasadnicze kwestie. Przede wszystkim podkreśla się wagę wykreowania przez metropolię takich funkcji, które będą miały znaczenie ponadnarodowe i włączą kształtującą się metropolię w sieć metropolii kontynentalnych, a nawet światowych. Z kolei niezmiennie istotne dla istniejącego bądź powstającego obszaru metropolitalnego jest wypracowanie

.....
1 W. Maik, *Pojęcie metropolii a problem badania funkcji metropolitalnych*, [w:] *Funkcje metropolitalne i ich rola w organizacji przestrzeni*, red. I. Jażdżewska, Łódź 2003, s. 9–18; B. Jałowiecki, *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007, s. 183.

2 I. Sagan, Z. Canowiecki, *Między integracją a konkurencją. Gdańsko-Gdyniński Obszar Metropolitalny*, Warszawa 2011, s. 103.

3 S. Liszewski, *Formy i struktury przestrzenne wielkich skupisk miejskich*, [w:] *Geografia urbanistyczna*, red. S. Liszewski, Łódź 2008, s. 187–233.

4 G. Duche, *Metropolizacja, niezrównoważony wzrost a model globalnej akumulacji. Korzyści i koszty*, „Acta Universitatis Lodzensis Folia Oeconomica” 2010, z. 245, s. 5–19.

takich metod współpracy, które wykluczą bądź istotnie ograniczą wewnętrzną konkurencję na rzecz kooperacji, wzmacniającej rozwój gospodarczy całego obszaru, jakość życia mieszkańców i jego konkurencyjność jako zintegrowanego obszaru metropolitalnego.

Rodzaj, zasięg i znaczenie pełnionych przez ośrodki wielkomiejskie funkcji stanowią o dokonujących się procesach metropolizacji. Z kolei owe procesy prowadzą do istotnych zmian przestrzennych, zmieniając przestrzeń *stricte* miejską w trudny do zdefiniowania i zdelimitowania rozległy obszar zurbanizowany. W podejmowanych przez samorządy lokalne i regionalne działaniach na rzecz ukształtowania metropolii istotne wydają się dwa zasadnicze kierunki działań:

- odśrodkowe (zewnętrzne), mające na celu kreowanie i wzmacnianie tych funkcji, które z racji znaczenia społeczno-gospodarczego i/lub specyfiki danego obszaru, które będą konkurencyjne w skali międzynarodowej;
- dośrodkowe (wewnętrzne), mające na celu wewnętrzną integrację i organizację metropolii, dającą szansę na rzeczywistą współpracę gmin tworzących obszar metropolitalny i ich sprawne funkcjonowanie w zakresie transportu, planowania przestrzennego, edukacji, promocji oraz lokalizacji kluczowych inwestycji, zarówno komercyjnych, jak i komunalnych.

Wydaje się, że polski dyskurs metropolitalny został zdominowany przez dwie grupy zagadnień: motywy wyznaczania i stanowienia obszarów metropolitalnych oraz sposoby (oddolny lub odgórny) ich ustanowienia. Istotnie motywujący dla samorządów lokalnych dużych miast jest szczególne traktowanie (= finansowanie) miejskich obszarów funkcjonalnych, które pod względem potencjału ludnościowego oraz kondycji gospodarczej i skali powiązań funkcjonalnych mogą aspirować do miana metropolii. Można wręcz odnieść wrażenie, że poza staraniem o przyznanie tego wyróżniającego statusu w sensie formalnym (i być może z czasem – finansowym) trudno o takie przedsięwzięcia i inicjatywy władz lokalnych, które mogłyby bezpośrednio wpływać na kreowanie funkcji o znaczeniu ponadregionalnym i międzynarodowym, o podejmowaniu wspólnych, międzygminnych porozumień na tę rzecz nie wspominając.

W tym kontekście dość interesująco brzmią głosy: Bohdana Jałowieckiego, który podkreśla, że o powstaniu metropolii „nie decydują woluntarystyczne, wirtualne zapisy planów zagospodarowania przestrzennego, ale realne zjawiska gospodarcze i społeczne w skali ponadnarodowej”⁵, jak również Tomasza Parteki, który

5 B. Jałowiecki, *Metropolie – fabryki usług i informacji*, „Pomorski Przegląd Gospodarczy” 2006, nr 5, s. 28–30.

stwierdza, że „statusu metropolii nie można uzyskać mocą uchwały rady miasta czy decyzją prezydenta, a do grona metropolii mają szansę trafić miasta, które będą znane i uznane w Europie z racji funkcji, które w tym mieście się ulokują i zakorzenią na dłużej”⁶. Można odnieść wrażenie, że zamykanie swoich motywacji jedynie do przyznania „metki” metropolii, bez wykreowania rzeczywistych i uznanych funkcji o znaczeniu ponadnarodowym, pozostawi polskie potencjalne metropolie na etapie urzędniczo określonych Miejskich Obszarów Funkcjonalnych, które – zgodnie z definicją sformułowaną w Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030 – są „układem osadniczym ciągłym przestrzennie, złożonym z odrębnych administracyjnie jednostek i składającym się ze zwartego obszaru miejskiego oraz powiązanej z nim funkcjonalnie strefy zurbanizowanej”. A to zdecydowanie za mało, jeśli chce się osiągnąć status rzeczywistej metropolii.

Polską „specjalnością”, w sposób zasadniczy utrudniającą tworzenie zintegrowanych obszarów metropolitalnych, jest wewnętrzna międzygminna konkurencja. Problem ten szczególnie dotkliwie dotyczy potencjalnych obszarów metropolitalnych o charakterze policentrycznym. Konkurencja wewnątrzmetropolitalna osłabia konkurencyjność metropolii jako całości i dlatego należy dążyć do jej przesunięcia z jednostkowego konkurowania lokalnego na rzecz wspólnej konkurencyjności ponadregionalnej. Budowa metropolii wymaga nieustannych prób osiągania konsensusu i budowania kompromisów. W układach policentrycznych jest to szczególnie trudne i wymagające. Drogą do porozumienia musi być dialog: rozmowy, dyskusje i możliwość bezpośredniej wymiany poglądów. Prowadzenie dyskursu metropolitalnego za pośrednictwem mediów nie jest dialogiem! Jest prowadzeniem dwóch lub więcej monologów – sięgając do sportowych analogii – w slalomie równoległym. Takie podejście nie tylko nie daje szans na wspólne wypracowanie pewnych pomysłów i kompromisów, ale grozi powstawaniem nie-domówień, pomówień, utratą zaufania, a nawet wzajemnego szacunku.

Kwestia zasadności tworzenia metropolii nie podlega dyskusji i na tym należy konsekwentnie budować politykę międzygminną. Istotnym problemem pozostaje wybór drogi do osiągnięcia statusu metropolii, który częstokroć poważnie różni poszczególne strony. Z pewnością tego problemu nie dostrzegają mieszkańcy, którzy oddzielają kwestie tożsamości lokalnej i identyfikacji z własnym miastem od codziennego funkcjonowania w zwartym przestrzennie i powiązanym funkcjonalnie obszarze zurbanizowanym, podzielonym jedynie niewidocznymi w realnej

.....
⁶ T. Parteka, *Metropolie akceleratorami rozwoju regionu*, „Pomorski Przegląd Gospodarczy” 2006, nr 5, s. 25–26.

przestrzeni gminnymi granicami administracyjnymi. W polskiej odmianie metropolizacji trudno oprzeć się wrażeniu, że debatuje się głównie nad tym, co już jest „metropolitalne”, czyli nad centrami obszarów wielkomiejskich, zaniedbując to, co w sensie przestrzennym i funkcjonalnym staje się metropolitalne, czyli gminy ościenne, podlegające dramatycznym przeobrażeniom na skutek żywiołowych procesów urbanizacyjnych. Ciężar dyskusji sprowadza się do często ambicjonalnych rozgrywek pomiędzy „wielkimi”, natomiast nie poświęca się stosownej uwagi otoczeniu, co prowadzi do niekontrolowanej suburbanizacji, niewydolności systemów transportowych, zagrożeń środowiska przyrodniczego i kulturowego oraz swistego „pasożytnictwa” gmin ościennych, których mieszkańcy korzystają z usług publicznych miast centralnych, nie partycypując w kosztach funkcjonowania tych placówek.

Siłą polityk lokalnych i ponadlokalnych, które mogłyby realnie wesprzeć zachodzące i dość specyficznie przebiegające procesy metropolizacji w polskich miastach, powinna być umiejętność prowadzenia równoległych i równoczesnych działań na rzecz kształtowania obszarów metropolitalnych (a nie tylko funkcjonalnych). Z jednej strony owe działania powinny prowadzić do rzeczywistej wewnętrznej integracji i wspólnego zarządzania całym obszarem metropolitalnym, wypracowanego na zasadzie kompromisu i konsensusu. To podejście dałoby szansę na sprawne funkcjonowanie całego organizmu metropolitalnego na rzecz jego mieszkańców i ich codzienności, rozumianej w kontekście warunków i jakości życia. Z drugiej strony warunkiem metropolitalności *sensu stricto* jest wykreowanie funkcji o znaczeniu ponadnarodowym, które nadałyby miastu rangę i stosowne miejsce w sieci metropolii kontynentalnych. Aby osiągnąć ten cel, należałoby realizować działania na rzecz wspólnej promocji całego obszaru oraz podejmować wspólnie decyzje dotyczące kluczowych inwestycji metropolitalnych o znaczeniu międzynarodowym.

Do osiągnięcia sukcesu w procesie kreowania rzeczywistej przestrzeni metropolitalnej niezbędne są partnerski dialog, wzajemny szacunek i sztuka kompromisu. Jak pokazują dotychczasowe polskie doświadczenia, próby dominacji, narzucanie własnej woli oraz przekonanie o własnych racjach utrudniają, a w przypadku układów policentrycznych wręcz uniemożliwiają, utworzenie obszarów metropolitalnych. Jeśli brak oddolnych porozumień oraz jasno określonej strategii, wspólnych priorytetów i działań, odgórne usankcjonowanie i nazwanie danego obszaru zurbanizowanego „metropolią” pozostanie pustym hasłem. Poza doraźnymi profitami (m.in. funduszami w ramach perspektywy finansowej Unii Europejskiej) nie sprawi, że stanie się on obszarem metropolitalnym atrakcyjnym

dla wykształconych i wysoko wykwalifikowanych („kreatywnych”) mieszkańców oraz koncentrującym funkcje metropolitalne. Dopiero wewnętrzne domknięcie (integracja międzygminna) oraz zewnętrzne otwarcie (funkcje ponadnarodowe) wielkomiejskich ośrodków i ich otoczenia mogą sprawić, że formalnie określone miejskie obszary funkcjonalne przeobrażą się w realnie istniejące i funkcjonujące obszary metropolitalne.



dr **Adam Mikołajczyk**, w związku z wieloletnią specjalizacją naukowo-dydaktyczną na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego oraz praktyką zawodową w Departamencie Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi planowania rozwoju społeczno-gospodarczego oraz zarządzania funduszami strukturalnymi Unii Europejskiej. Autor wielu publikacji z tego zakresu.

Pomiędzy metropolią a „peryferiami”. O dylematach rozwoju Pomorza z perspektywy samorządu wojewódzkiego

DYSKUSJE O ROZWOJU TERYTORIALNYM państw i regionów często są prowadzone w taki sposób, że ustawiają swoistą opozycję: metropolia *versus* „peryferie” (prowincja, otoczenie lokalne). Dzieje się tak szczególnie wówczas, gdy ton publicystyczno-polityczny dominuje w nich nad naukowym. W naturalny sposób takie opozycyjne zestawienie różnych typów terytoriów sugeruje relację antagonistyczną i konfliktową, w szczególności na tle tak zwanego podziału środków w ramach prowadzonych na różnych szczeblach państwa polityk rozwojowych. Niestety, w debacie publicznej rzadko zdarza się, aby dyskusja wokół polityk rozwojowych wspinała się na wyższy poziom merytoryczny niż proste spory „podziałowe”. Wyowiedzi na temat „sprawiedliwego” lub „niesprawiedliwego” podziału środków zdarzają się o wiele częściej niż refleksja dotycząca tego, jak i na co wydać te – w ten czy inny sposób podzielone – środki.

Jeśli nałożymy na siebie stosunkowo niski stopień merytoryczny debaty („jak dzielić kasę?”) oraz dominujące w niej podejście, oparte na opozycyjnym zestawianiu metropolii i jej otoczenia, to w rezultacie uzyskujemy dość trudne uwarunkowania dochodzenia do jakichkolwiek trwałych konsensusów. Tymczasem metropolia oraz jej otoczenie lokalne razem tworzą pewną całość – Metropolię. Ona zaś wraz z dalszym otoczeniem konstruuje region.

Twórcy reformy samorządowej, wprowadzającej zdecentralizowany trójstopniowy ustrój terytorialny uznali, że pomiędzy lokalnym szczeblem zarządzania, na którym powinna się koncentrować administracja świadcząca bezpośrednie usługi dla mieszkańców oraz szczeblem centralnym, skupiającym się na działaniach systemowych i regulacyjnych, znaleźć się powinno miejsce dla swego „spinaacza” (pośrednika), czyli dla regionu. Funkcją tego „spinaacza” jest koordynowanie działań i podmiotów lokalnych (których naturalną misją jest różnorodność i samodzielnność, ale które niekiedy warto zachęcać do współdziałania i standaryzacji).

Nie mniej ważne jest jednak wprowadzanie regionalnej elastyczności i innowacyjności do działań systemowych i regulacyjnych, będących zasadniczo domeną szczebla centralnego.

Region z tak rozumianą misją musi być oparty na określonej strukturze przestrzennej i stanowić organizm społeczno-gospodarczy, spełniający pewne kryteria i warunki, takie jak na przykład to, że regiony tworzy się wokół metropolii i w oparciu na nich (czy też ośrodkach miejskich mających potencjał, aby takimi się stać w przewidywalnej przyszłości). Metropolia konstruuje region, a otoczenie, w tym mniejsze ośrodki miejskie, dopełnia jego potencjał. Metropolia i jej otoczenie to dwa wzajemnie komplementarne puzzle. Nie ma regionu bez metropolii. W tym kontekście warto przypomnieć, że w polskiej przestrzeni polityczno-administracyjnej jest miejsce na 8-10 regionów, stojących na własnych mocnych nogach, mających potencjał, aby samodzielnie planować i realizować pełnowartościową politykę rozwoju, w której nie dominowałby klientelizm wobec władz centralnych.

O statusie metropolitalnym nie decyduje taki czy inny akt prawny, ale stan faktyczny – wykształcone funkcje metropolitalne, zlokalizowane w danym ośrodku miejskim lub danej konurbacji. A składają się na nie między innymi: silny i różnorodny pod względem oferty edukacyjnej ośrodek akademicki, odpowiedni potencjał naukowy, dostępność wykształconych kadr administracyjnych i gospodarczych, rozwinięty węzeł transportowo-komunikacyjny (stanowiący dla wszystkich mieszkańców regionu bramę do kontaktów ze światem), rozwinięta oferta unikatowych i specjalistycznych usług publicznych (np. zdrowotnych), zróżnicowana oferta w zakresie kultury wysokiej, obecność istotnych w skali krajowej i międzynarodowej wydarzeń kulturalnych i biznesowych, duży i zwarty rynek konsumencki oraz zasoby pracy – stanowiące atut z punktu widzenia lokalizacji inwestycji zewnętrznych.

Stosunkowo łatwo odpowiedzieć na pytanie: po co regionowi i „peryferiom” metropolia? Odpowiedź może odwoływać się do prostej konstatacji empirycznej: trudno na mapie świata znaleźć liczący się i rozwijający region, który nie jest skonstruowany wokół dynamicznej i rozwijającej się metropolii, wnoszącej w konstrukcję i rozwój regionu między innymi owe funkcje metropolitalne, o których już była mowa. Wspólnota regionalna, jako pewien rodzaj ludzkiej wspólnoty, opartej na specyficznej tożsamości i wspólnej identyfikacji (Pomorzanie, Wielkopole, Ślązacy), kształtuje się w granicach jednostki terytorialnej, jaką jest region. A regiony kształtują się wokół metropolii. W pewnym uproszczeniu – bez prawdziwej metropolii nie ma prawidłowo funkcjonującego regionu i nie ma wspólnoty regionalnej.

Nieco trudniejsza wydaje się natomiast odpowiedź na inne i przewrotne pytanie – po co metropolii otoczenie? Czy metropolie są jakoś zależne od niego, czy też „napędzają” je w większej mierze relacje z innymi metropoliami? Czy metropolie pozycjonują się względem swego otoczenia, odczuwają swoją zależność od niego, czy też pozycjonują się raczej na zewnątrz regionu, otoczenie postrzegając jako zbędny balast, konkurenta w rywalizacji o publiczne zasoby rozwojowe, a w najlepszym wypadku jako *quasi*-kolonialny rezerwuuar zasobów (np. ludzkich)?

W myśleniu o rozwoju terytorialnym zdają się dominować dwie rywalizujące ze sobą koncepcję wyjaśniające relacje pomiędzy ośrodkami metropolitalnymi i ich otoczeniem. Zgodnie z pierwszą rozwój ośrodków metropolitalnych promieniuje na otoczenie (rozlewa się na nie zgodnie ze swoistym prawem dyfuzji) i stanowi w ten sposób motor rozwoju całego regionu. Zgodnie z drugą w relacjach tych zachodzi raczej zjawisko „wysysania” zasobów otoczenia przez skoncentrowany przestrzennie rozwój metropolii.

Nawet w pierwszym z zarysowanych modeli niekoniecznie mówi się o rozwoju równomiernym, harmonijnym czy też pozbawionym dysproporcji. Koncentracja procesów rozwojowych w ośrodku metropolitalnym powoduje, że ten rozwija się relatywnie szybciej niż otoczenie. Niemniej jednak cały region, w tym otoczenie lokalne, bazując na motorze metropolitalnym i dzięki zjawisku dyfuzji, odnosi korzyści rozwojowe, zyskując przewagę nad regionami pozbawionymi silnych ośrodków metropolitalnych.

Zasygnalizowany spór koncepcyjny przedstawiany jest jako kluczowy dla programowania polityki rozwoju. Jest on przy tym daleki od rozstrzygnięcia, a być może w ogóle nierozstrzygalny. Nie wydaje się zresztą sensowne, aby całość polityki rozwoju regionu oprzeć na jednym stanowisku doktrynalnym.

Być może jest tak, że naturalnym kierunkiem rozwoju cywilizacji jest wszechmetropolizacja, której efektem finalnym będą struktury przestrzenne i osadnicze oparte wyłącznie na megametropoliach. Byłoby to domknięcie linearnego rozwoju – od cywilizacji małych i autarkicznych wspólnot wiejskich, poprzez cywilizację opartą na sieci małych i średnich miast (tak rozlokowanych, jak to wynikało z poziomu rozwoju technologii i komunikacji), aż do cywilizacji wielkich metropolii. Niezależnie od trafności tego scenariusza obserwowanym faktem jest – także w Polsce – utrata funkcji i degradacja roli wielu średnich i małych miast.

Wobec takiego obrazu jedni powiedzą, że trzeba chwytać worki z pieniędzmi i biec na pomoc małym i średnim miastom, a inni, że jest to walka skazana na przegraną, tak jak osiemnastowieczna walka z maszynami parowymi. Jednak wszystkie scenariusze przyszłości bywają z reguły palcem na wodzie pisane – być

może bowiem cywilizacja nie ewoluuje linearnie, ale podąża „zakosami”. Być może za jakiś czas okaże się, że paradygmat metropolizacji jest nieaktualny, ponieważ ten sam rozwój technologii, który dziś degraduje małe i średnie miasta, przybierze postać kolejnych skoków technologicznych powodujących zmniejszenie istotności lokalizacji ludzkiej aktywności. I w związku z tym nastanie renesans „lokalności”. Potencjalnych, ale bardzo niepewnych scenariuszy odrodzenia „lokalności” wyobrazić sobie można więcej, mogą się one wiązać z rozwojem nowych przemysłów, ewentualnym zwrotem w kierunku reindustrializacji itp. Niezależnie od kierunku rozwoju trendów globalnych, w polityce rozwoju regionu musi nastąpić próba indywidualizacji podejścia do szans i potencjałów rozwojowych średnich i małych ośrodków miejskich i ich otoczenia. Polegać ono powinno na poszukiwaniu bardzo specyficznych „nisz” rozwojowych, ponieważ jedna recepta na rozwiązanie problemów wszystkich miast i obszarów należących do tej kategorii prawdopodobnie nie istnieje.

Jeżeli jednak zatrzymamy się przy dominującym dziś paradygmacie metropolizacji, to napotykamy kolejny problem, stanowiący wyzwanie dla polityki rozwoju regionu. Otóż w świecie wielkich metropolii nasze polskie aglomeracje, w tym pretendujące do miana metropolii Trójmiasto, są karłami – mają niski potencjał rozwojowy. Są początkującymi pretendentami, którzy potrzebują „odżywek”, wieloaspektowego doinwestowania, aby w ogóle stanąć do globalnej, a nawet europejskiej rywalizacji. I tak jak przed chwilą zastanawialiśmy się nad tym, aby ruszać ze wsparciem dla małych i średnich miast, tak teraz chciałoby się chwytać worki z pieniędzmi i biec na pomoc naszej raczkującej metropolii.

Zarysowany przegląd doktrynalnych dylematów i niepewnych scenariuszy prowadzi do wniosku, że w kontekście podejmowanych tu i teraz decyzji o ukierunkowaniu polityki rozwoju regionu, prowadzenie sporu o to, czy ważniejsza jest metropolia czy „peryferie” regionu, jest dość jałowe. Problem nie w tym, aby dokonać prostego, zero-jedynkowego wyboru: metropolia albo reszta regionu. Problem należy postawić inaczej: co – a nie, jak to się często przedstawia, ile pieniędzy – w ramach polityki rozwoju regionu należy zaoferować metropolii, a co „peryferiom”?

Misja polityki rozwoju regionu jest i musi być dwupoziomowa. Wiąże się ona zarówno ze współodpowiedzialnością za silną pozycję zewnętrzną regionu, o czym stanowi głównie pozycja regionalnej metropolii na mapie Europy i świata, jak i ze współodpowiedzialnością za wewnętrzną integralność regionu. Interwencja w ramach polityki rozwoju regionu musi być zatem skierowana zarówno na główne potencjały, które – maksymalnie wykorzystane – pozwolą nam poprawić pozycję

konkurencyjną wobec innych regionów, jak i na rozwiązywanie problemów decydujących o najistotniejszych dysproporcjach rozwojowych wewnątrz województwa. Nie można tu sobie pozwolić na wybór albo-albo. Pytania są więc inne – co i na jakich zasadach należałoby we wspólnym regionalnym interesie wspierać w celu rozwijania metropolii, i jednocześnie: co i na jakich zasadach należałoby (we wspólnym regionalnym interesie) wspierać w kontekście poszukiwania pomysłu na siebie przez pozostałe obszary regionu? W jaki sposób poszukiwać i wykorzystywać specyficzne atuty, w jakie nisze wchodzić i jak budować unikatową atrakcyjność? W jaki sposób zachęcać do łączenia różnych zasobów w celu wykreowania silnego potencjału w wybranych dziedzinach? Dotyczy to zarówno metropolii, jak i innych, mniejszych ośrodków, w tym obszarów skrajnie peryferyjnych względem metropolii. Rysujące się wybory wiążą się zatem z daleko bardziej złożonymi wyzwaniami niż tylko ustalenie proporcji wspierania finansowo tych czy innych typów terytoriów w przestrzeni regionu.

Dochodzimy tu do sprawy kluczowej – do wypracowania możliwie przewidywalnych, przejrzystych i objętych szerokim konsensusem reguł gry w ramach polityki rozwoju regionu. Sprawa jest tym trudniejsza, że chodzi tu o reguły gry o ograniczone zasoby. A jeszcze trudniejsza ze względu na to, że reguły gry muszą w jakiś sposób bazować na zaufaniu społecznym (kapitale społecznym), które nie stanowi naszej silnej strony – zarówno w Polsce, jak i na Pomorzu.

Najprościej rzecz ujmując, chodzi o konsensus wokół oferty adresowanej z poziomu polityki rozwoju regionu do metropolii oraz oferty adresowanej do regionalnych „peryferii”. Kluczem jest tu zdefiniowanie wspólnego, regionalnego interesu. I tak, na przykład zapewne nie leży we wspólnym regionalnym interesie inwestowanie w metropolitalne chodniki czy wyposażenie szkół podstawowych. Ale już wzmocnienie międzynarodowej pozycji trójmiejskich uczelni leży w interesie wszystkich Pomorzan, podobnie jak rozwój zlokalizowanych w metropolii węzłów transportowych. A z kolei w regionalnym wspólnym interesie nie leżą inwestycje w kubaturowe „pomniki” w miastach powiatowych czy gminnych, ale już w powiatowe centra kształcenia zawodowego, zorientowane na kształcenie w ramach lokalnych specjalizacji – jak najbardziej.

W relacjach pomiędzy metropolią a jej otoczeniem nie chodzi zatem o budowanie sztucznej hierarchii ważności problemów ani też o arytmetyczny podział środków na działania rozwojowe. Chodzi o to, żeby znaleźć pomysł na rozwój różnych części Pomorza, na zagospodarowanie nisz, na komplementarność i na specjalizacje.

Wypracowane reguły gry muszą dawać szansę na to, aby w procesie poszukiwania pomysłów na rozwój metropolii, Bytowa, Człuchowa, Chojnic czy Kwidzyna mogło się zdarzyć i wzajemnie zainspirować podejście odgórne i oddolne. Musi być w nim też obecne myślenie w kategoriach sojuszy wokół pewnych scenariuszy rozwojowych, a także następować świadomy i trudny, a następnie konsekwentnie realizowany wybór. A jeśli mowa o sojuszach, to musimy podjąć wyzwanie przejścia od myślenia w kategoriach pojedynczych jednostek administracyjnych i oderwanych od siebie sektorów do myślenia w kategoriach obszarów funkcjonalnych, których rozwój oparty będzie na współdziałaniu administracji, biznesu i sektora pozarządowego. Obszary funkcjonalne charakteryzują się zwartością przestrzenną oraz – szczególnie w wypadku miejskich obszarów funkcjonalnych – istniejącymi silnymi wzajemnymi powiązaniem funkcjonalno-przestrzennymi, które wymuszają wręcz współpracę i koordynację działań wielu podmiotów, w tym sąsiadujących ze sobą samorządów. Sojusze zawiązywane w ramach tak rozumianych obszarów będą musiały wziąć na siebie zadanie utworzenia wspólnej i jednolitej reprezentacji, która będzie obejmować cały taki obszar i stanowić forum debaty o przedsięwzięciach leżących we wspólnym interesie. Będą musiały podjąć poważną debatę o występujących na ich terenie barierach rozwojowych oraz możliwych do wykorzystania potencjałach. W kontekście obszaru funkcjonalnego, jaki stanowi pomorska metropolia, trzeba też wciąż wytrwale powtarzać, że naszego regionu nie stać na dwie odrębne „metropolie” – gdańską i gdyńską.

W wyniku prac nad Strategią Rozwoju Województwa Pomorskiego 2020 i w związku z kolejnym okresem programowania funduszy strukturalnych na lata 2014-2020 – które wciąż pozostają głównym źródłem zasilania narzędzi realizacyjnych polityki rozwoju regionu – zaproponowano pewne reguły gry, które mają w założeniu sprzyjać ułożeniu zrównoważonego konsensusu w trójkącie: władze regionalne – metropolia – „peryferie”. Chodzi tu o nową formułę identyfikacji i uzgadniania priorytetowych przedsięwzięć rozwojowych, opartą na podejściu negocjacyjnym pomiędzy administracją regionalną a jej partnerami w regionie. Jest ona zaadresowana do miejskich obszarów funkcjonalnych i ma na celu stymulowanie wielosektorowej współpracy w ich granicach, a równocześnie ma za zadanie inspirować generowanie nowych pomysłów na rozwój tych obszarów. Formuła ta będzie funkcjonować jako Zintegrowane Porozumienia Terytorialne. Będą one negocjowane i zawierane pomiędzy samorządem województwa a partnerską reprezentacją danego obszaru funkcjonalnego, obejmującą głównie jednostki samorządu terytorialnego, partnerów społeczno-gospodarczych, szkoły wyższe i inne instytucje edukacyjne i naukowe, organizacje pozarządowe, instytucje otoczenia

biznesu oraz przedsiębiorców. Efektem zawarcia Zintegrowanych Porozumień Terytorialnych powinny być uzgodnione i spójne pakiety przedsięwzięć z różnych obszarów tematycznych, służące wykorzystaniu szans rozwojowych i przełamaniu barier cechujących dany obszar.

Nowe reguły współpracy w ramach regionu związane z poszukiwaniem wspólnego interesu, zarówno w rozwoju funkcji metropolitalnych, jak i w generowaniu nowych pomysłów i specjalizacji dla miast wewnątrz obszaru metropolitalnego, same z siebie nie stanowią żadnej gwarancji i o niczym nie przesądają. Tworzą one natomiast szansę, którą będzie można wykorzystać lub przegapić. A to już zależy od wszystkich, którzy będą zaangażowani w jej praktyczne wdrażanie.

Można mieć uzasadnioną nadzieję, że w naszym regionie dojrzeliliśmy do przeniesienia dyskusji na temat relacji pomiędzy metropolią a interioriem regionu na nieco wyższy poziom. Mniej powinno być w niej jałowych rozważań o „wyższości świąt Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia”, czyli o tym, czy w polityce rozwoju regionu centralne miejsce powinny zajmować interesy i potrzeby rozwojowe metropolitalnego rdzenia, czy też pozostałych, bardziej peryferyjnych części województwa. Mniej powinno być też dyskusji ograniczającej się do dzielenia realnych czy też potencjalnych alokacji finansowych, bez wspólnej refleksji nad ich przeznaczeniem i nad efektami, które chcemy za ich pomocą osiągnąć. Niezależnie od zmiennych w czasie i będących tylko pewnymi hipotezami naukowymi paradygmatów rozwoju regionalnego w polityce rozwoju regionu muszą znaleźć swoje odzwierciedlenie potrzeby rozwojowe wszystkich typów obszarów województwa. Polityka rozwoju regionu musi być oparta na wiedzy, ale niekoniecznie oznacza to podporządkowanie jej takim czy innym doktrynom. Oparcie na wiedzy oznacza raczej krytyczne analizowanie efektywności podejmowanych działań, wyciąganie wniosków i dokonywanie korekt.

Kluczem do debaty o relacjach pomiędzy metropolią a interioriem powinna być indywidualizacja: bardziej szczegółowe diagnozowanie sytuacji w poszczególnych częściach regionu oraz przygotowywanie i wdrażanie indywidualnie dopasowanych recept na ich rozwój. Nowy wyższy poziom debaty musi za punkt wyjścia przyjąć zasadę komplementarności metropolii oraz interioru, ale należy też podjąć bardzo konkretną debatę o podziale funkcji pomiędzy różne typy obszarów obecnych w przestrzeni regionu, o poszukiwaniu specjalizacji i nisz rozwojowych dla każdego z nich.



prof. dr hab. **Cezary Obracht-Prondzyński**, socjolog, antropolog, historyk. Pracuje w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, którego dyrektorem był w latach 2005–2012. Członek kilku towarzystw naukowych: Instytutu Kaszubskiego (wiceprezes), Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz kilku organizacji społecznych, w tym przede wszystkim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pełni społecznie funkcje w kilku radach muzealnych (Wejherowo, Bytów, Słupsk) oraz w Radzie Programowej Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku. Jest też przewodniczącym Rady Fundacji Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego oraz Rady Fundacji „Ośrodek Badań i Analiz Społecznych” w Gdańsku. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki mniejszości, kultury Kaszub i Pomorza, polityki regionalnej. Jest autorem kilkunastu książek oraz wielu artykułów naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych. Mieszka w Rzepnicy k. Bytowa.

PISZĄC O METROPOLII – PAMIĘTAJĄC PRZY TYM, że jest metropolią na naszą, polską i może jeszcze bałtycką skalę – i jej relacjach z regionem, czy też „interiorem”, warto uwzględnić dwie kwestie: stan metropolii, a także tego, co ją otacza, czyli regionu.

Po pierwsze – gdzie jest ta metropolia? Dokąd sięga, jakie obszary obejmuje, kto ją współtworzy? Co więcej, uwzględniając brak rozwiązań prawnych, struktur i instytucji, wspólnego budżetu, wyraźnego przywództwa, jak również dostrzegając rosnące dystanse społeczne i mentalne, można zapytać, czy jest w ogóle coś takiego jak „metropolia gdańska”? Czy istniejące w rzeczywistości powiązania funkcjonalne i infrastrukturalne „załatwiają sprawę”? Innymi słowy, zanim stanie przed nami problem: metropolia a interior, najpierw trzeba by rozwiązać kwestie „intrametropolitarne”. Tymczasem z punktu widzenia mieszkańca owego interioru słyszeć wyłącznie kakofonię dźwięków. Docierają do nas, głównie poprzez media, sprzeczne sygnały, będące manifestacją podziałów i licznych środowiskowych pęknięć. To budzi obawy, ponieważ – wbrew czasami spotykanym opiniom o różnicach interesów między metropolią a interierem – ten drugi jest żywotnie zainteresowany rozwojem tej pierwszej.

Oczywiście, pojawia się w tym miejscu – i słusznie – pytanie, czy taki stan „metropolii” nie tworzy zagrożenia dla ośrodków pozametropolitarnych? Są trzy główne problemy wynikające z takiego stanu rzeczy w metropolii. Po pierwsze, to coś, co określam mianem „wsobności”. Po prostu elity metropolitarne zajmują się namiętnie sobą, własnymi problemami. Często dotyczą one kwestii personalnych, a nie tego, jak budować silny region, lub inaczej rzecz ujmując, jak budować silne przywództwo w regionie, dając wszystkim szanse rozwoju?

Po drugie, to koncentracja na grze interesów, zorientowanej na zaspokajaniu w pierwszej kolejności wąsko zdefiniowanych potrzeb tego lub innego miasta. Tymczasem nie jest bez znaczenia dla regionu, jakie rozwiązania na przykład komunikacyjne zostaną wybrane w Gdańsku czy Gdyni. To jest decyzja, która dotyka

każdego z nas. Ale tak jest nie tylko wtedy, gdy chodzi o drogi i transport. To samo dzieje się w wypadku nauki, biznesu czy też takich usług publicznych, jak ochrona zdrowia. Dobrze byłoby, aby podejmowanie takich decyzji zmuszało jednocześnie trójmiejskie elity do refleksji, jakie to może mieć skutki dla całego regionu. Nikt bowiem metropolii nie zwolni z obowiązku (właśnie tak – obowiązku!) myślenia w kontekście całego regionu.

Trzeci wreszcie problem dotyka kwestii dystrybucji, albo inaczej rzecz ujmując, koncentracji środków publicznych na obszarze metropolii. To jest i zawsze będzie przedmiotem sporów. Dotykamy tu kwestii potrzeby lub też świadomego wyrzeczenia się mechanizmów redystrybucji i wsparcia rozwoju na obszarach pozametropolitarnych. Oczywiście, tu podstawowa powinna być rola władz regionalnych, a jednocześnie aktywni powinni być aktorzy spoza metropolii. Rzeczywistość pozostawia tu jednak wiele do życzenia.

Dochodzimy tu do drugiej podstawowej kwestii, możliwe, że trudniejszej, bo jeszcze słabiej „przedyskutowanej” niż problematyka metropolitarna. Otóż tak zwane „Pomorze lokalne”, czyli pomorski interior, jest bardzo zróżnicowane. Są peryferie, półperyferie, a także peryferie peryferii. Dotyczy to zarówno wymiaru ekonomicznego, transportowego, jak i mniej uchwytnej płaszczyzny wyobrażeń. O istnieniu Kościerzyny i Kartuz jeszcze w Trójmieście wiadomo; istnienie Bytowa i Chojnic bywa już zaskakujące, ale o wsiach wokół Miastka, Sztumu czy Debrzna w zasadzie już niewiele wie i się nimi przejmuję. Mówimy tu o peryferiach zewnętrznych, znajdujących się gdzieś „na obrzeżach województwa”.

Dlaczego to jest takie ważne? Różny jest bowiem stopień możliwości i rzeczywistego korzystania z profitów, jakie daje metropolia w zależności od tego, gdzie się jest „położonym”. Ta swoista „renta położenia” nabiera znaczenia wraz z rosnącymi szansami na impulsy rozwojowe płynące z metropolii. Aby to zobrazować, wystarczy wskazać, że rynek pracy w metropolii jest zupełnie inaczej dostępny dla kogoś z Kartuz czy Lęborka niż z Miastka czy Człuchowa.

A mimo to nie jest to tak oczywiste. Świat społeczny rządzi się ambiwalencjami i tak dzieje się także w tym przypadku. Często zastanawiamy się nad tym, jak daleko „wylewa” się metropolia i czy to wylewanie się, na przykład w procesie suburbanizacji, niesie ze sobą wyłącznie pozytywne skutki? A może powinniśmy mówić o sytuacji, w której metropolia z najbliższego jej obszaru wysysa żywotne siły lub wymiata aktywnych ludzi, tworząc społeczną i ekonomiczną pustkę? W zasadzie nie wiemy, jak wygląda to w wypadku naszej metropolii.

Co ważniejsze jednak – nie ma ani klarownej polityki wsparcia dla interioru, ani wspólnej polityki peryferii wobec metropolii. Brakuje tu w zasadzie jakiegokolwiek

formuły współpracy czy też propozycji koordynacji jakiegoś wspólnego „wystąpienia” wobec metropolii. Ona – mniej czy bardziej kulawo – się integruje i stara się zdefiniować własne interesy. W interiorze są wyłącznie nieuzgodnione interesy, konkurencja, rywalizacja i nieufność. Czasami jednak warto wyjść poza stereotyp – w metropolii dzieje się dobrze, w interiorze źle. Jak bowiem zmierzyć bycie peryferium? I czy bycie nim jest z definicji złe? Zbyt często z góry zakładamy, że życie w metropolii jest lepsze. Ale co mogłoby na to wskazywać? Dochód w przeliczeniu na mieszkańca? A może jakość życia, poziom satysfakcji czy też poziom „chcenia”? I czy na pewno mieszkańcy metropolii mają wyższą jakość życia i czy na pewno w metropolii chce się bardziej?

Uwzględniając te różnicowania – zarówno w świecie metropolitarnym, jak i w interiorze – trzeba stwierdzić, że trudno wypracować jednolitą politykę regionalną, posługującą się uniwersalnymi i zestandaryzowanymi procedurami. Jest to problem który będzie w przyszłości jeszcze bardziej narastać, co może spędzać sen z powiek przedstawicielom biurokracji. Polityka regionalna musi być elastyczna, selektywna, przemyślana, ukierunkowana, zdolna do szybkich transformacji i zmian, czyli do czegoś, co na własny użytek nazywam „interwencją uczestniczącą” i „wsparciem towarzyszącym”. Powinna – co oczywiste – być dostosowana do zdiagnozowanych problemów, bo w jednym miejscu trzeba „zasiać”, w innym „zbudować cieplarnię”, a w jeszcze innym zdecydować się na „zimny wychów”. Ale równie dobrze możemy powiedzieć, że gdzieś trzeba „przystrzyć”, w innym miejscu „potrząsnąć”, a jeszcze w innym wystarczy pochwalić i zachęcić do dalszego wysiłku.

Taka polityka wymaga nie tylko odpowiednich, odbiurokratyzowanych procedur oraz myślenia perspektywicznego, lecz także – a może przede wszystkim – doskonałego rozeznania w lokalnych warunkach i kontekstach. Jest to niestety nadal bardzo słabo rozwinięte. Nie tylko dlatego, że na poziomie regionalnym nie mamy za bardzo narzędzi do rozpoznawania i identyfikowania lokalnych problemów, ale także dlatego, że często wcale nie uznajemy tychże problemów za istotne z punktu widzenia regionu czy też metropolii. Co więcej – takie podejście wymaga innego myślenia o wartościach, wręcz nowej etyki publicznej, która odpowiadałaby na pytanie – co jest sprawiedliwego w sytuacji, w której jednemu dajemy pieniądze, innemu radę, trzeciego rzucamy na głęboką wodę, a czwartego „strzyżemy”? Aby to zrobić, potrzebna jest z kolei nie tylko refleksyjność, nie tylko sprawność działania i podejmowania decyzji, ale przede wszystkim autorytet i zaufanie, między innymi do władzy regionalnej. Kto wie zaś, czy właśnie tu nie mamy największego deficytu...

Komentarze



prof. dr hab. **Marek Dutkowski**, urodził się w 1954 roku w Sopocie. W latach 1961–2001 mieszkał w Gdyni. Studiował geografię na Uniwersytecie Gdańskim i planowanie przestrzenne na Politechnice Gdańskiej. Przez 25 lat związany zawodowo z Pomorzem i Trójmiastem, obecnie pracuje w Szczecinie. Nauczyciel akademicki geografii społeczno-ekonomicznej i gospodarki przestrzennej. Ekspert i doradca samorządowy w dziedzinie rozwoju miast i regionów. Członek Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN oraz Akademii für Raumforschung und Landesplanung.

Metropolitalne szanse Trójmiasta

METROPOLIA TO WIELKIE MIASTO, KTÓRE SIĘ LICZY. Ma znaczenie, jest znane, odwiedzane, opisywane. Dzieje się w nim coś wyjątkowego, nowego, przyciągającego. Mają w nim swoje siedziby ważne instytucje, w których zapadają istotne decyzje i bywają w nim ważni ludzie. Wielkie miasta w całej swojej historii spełniały te warunki. Były metropoliami regionalnymi i krajowymi. Globalizacja zmieniła wszystko. Aby być metropolią dziś, trzeba się liczyć w świecie albo choćby na własnym kontynencie czy we własnym kręgu kulturowym. W tym kontekście należy rozważać metropolitalne szanse Trójmiasta.

Jak każde wielkie skupisko miejskie, liczące ponad pół miliona mieszkańców Trójmiasto takie szanse, rozumiane jako zewnętrzne okazje, niewątpliwie jest w stanie wykorzystywać. Czy je wykorzystuje? Na pewno nie na poziomie, który zaspokaja lokalne ambicje. Na przeszkodzie stoją wewnętrzne słabości i zewnętrzne bariery. Aby nie wchodzić w szersze dywagacje, można przedstawić trzy podstawowe z nich.

Po pierwsze, raz na zawsze trzeba pożegnać się z ideą Trójmiasta. Z tej maki chleba nie będzie. Gdańsk jest z Marsa, Gdynia z Wenus, a Sopot Gwiazdą. Gdańsk to on, Gdynia to ona, a Sopot ono. Ale nigdy rodziną nie były i nie będą. Pół wieku sąsiedztwa nad Zatoką nie doprowadziło do współpracy. Następne pół wieku też tego nie zmieni. Każde z tych trzech miast, o ugruntowanej tożsamości i legendzie, ma własne odrębne szanse na dołączenie do grona miast liczących się nad Bałtykiem, w Europie i na świecie. Wcale nie muszą one konkurować ani też się wspierać. Wystarczy, że nie będą sobie przeszkadzać.

Po drugie, trzeba zaakceptować to, że zaraz za rogatkami Gdańska, Gdyni i Sopotu leżą Kaszuby. Z Wejherowem, Puckiem i Kartuzami. Gęsto zaludnione, rojne i gwarne. Kultura kaszubska przetrwała germanizację, przetrwała modernizację, a postępująca globalizacja nada jej nowy sens. Państwa słabną, korporacje

uniformizują produkcję i towary, ostatnim źródłem kreatywności pozostają oryginalne kultury regionalne. Gdynia to gburska wieś, w Sopocie mieszkał Abraham, a piewca Gdańska Grass nie umie wyjść spod spódnic kaszubskiej babki. Wykształconych Kaszubów można dziś spotkać na uczelniach, w szpitalach, urzędach i teatrach. Kaszubskość, drażniąca niektórych nad Wisłą, może być wielką atrakcją nad Missisipi, Jangcy lub Indusem.

Po trzecie, należy zrozumieć, że Morze Bałtyckie jest właściwie peryferyjnie położonym słonawym jeziorem z wąskim przesmykiem do oceanu. Porty Gdańska i Gdyni są dla Polski ważne, ale nigdy nie będą się naprawdę liczyły ani w basenie Morza Bałtyckiego, ani tym bardziej w Europie czy na świecie. Wynika z tego, że budowanie metropolitalności na morskości skazane jest na porażkę.

Może więc szanse rozwojowe tych trzech miast leżą gdzie indziej, niż je zwykle lokujemy. Nie w Trójmieście, lecz trzech odrębnych miastach na nie się składających. Nie w inwestycjach korporacji międzynarodowych czy wypełnianiu funkcji bramowej, lecz w zwróceniu się w stronę naszej regionalnej kultury i tożsamości. Czy jesteśmy jednak gotowi, żeby zmienić nasz sposób myślenia i wykorzystać te szanse?



Paweł Orłowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, gdzie odpowiada za sprawy związane z realizacją Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki oraz za koordynację wdrażania programów regionalnych, a także za realizację projektów finansowanych z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Przed objęciem stanowiska był m.in. posłem na Sejm RP oraz wiceprezydentem miasta Sopotu odpowiedzialnym za wykorzystanie Funduszy Europejskich, opracowywanie strategii rozwoju, gospodarkę nieruchomości i politykę społeczną.

Rozwój wymaga partnerstwa

METROPOLIE MAJĄ DZISIAJ Z PEWNOŚCIĄ KLUCZOWE ZNACZENIE dla rozwoju. Mają bardzo duży potencjał gospodarczy i atrakcyjność inwestycyjną, ponieważ charakteryzują się relatywnie wysoką zewnętrzną i wewnętrzną dostępnością transportową, atrakcyjnością turystyczną, dużymi możliwościami pod względem edukacji, nauki i tworzenia innowacji (rozbudowane szkolnictwo wyższe, IT, jednostki naukowo-badawcze), a także utrzymują relacje naukowe, kulturalne, handlowe z międzynarodowymi metropoliami i oferują wiele usług wyższego rzędu. Jednym słowem, stanowią motory wzrostu swoich regionów i całego kraju.

W Ministerstwie Rozwoju Regionalnego od dłuższego czasu pracujemy nad tym, aby ten potencjał najważniejszych ośrodków miejskich w Polsce został dostrzeżony i możliwie najlepiej wykorzystany i rozwijany. Znalazło to już odzwierciedlenie w przyjętych w ostatnich latach krajowych dokumentach strategicznych, a obecnie zaczynamy realizować sformułowane w nich ambitne cele. Rozwijanie palety funkcji metropolitalnych poszczególnych miast i zasięgu ich oddziaływania wymaga wspólnego, partnerskiego współdziałania na różnych polach władz centralnych, regionalnych i lokalnych.

W unijnej perspektywie finansowej na lata 2014–2020 zaproponowaliśmy dedykowany dla miast, przede wszystkim metropolii, mechanizm współpracy pod nazwą Zintegrowane Inwestycje Terytorialne i zarezerwowaliśmy na jego realizację odpowiednie fundusze. Za pomocą tego instrumentu partnerstwa jednostki samorządu terytorialnego miejskich obszarów funkcjonalnych mogą zarządzać środkami i realizować przedsięwzięcia, łączące działania finansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i Europejskiego Funduszu Społecznego.

Zależy nam, aby tak zwane zintegrowane podejście terytorialne przynosiło rezultaty w postaci zwiększenia efektywności inwestycji, a także przyczyniało się do integracji obszarów funkcjonalnych miast wojewódzkich i rozwijania ich funkcji

metropolitalnych. Powinno się to odbywać mimo występowania niesprzyjających współpracy lokalnych ambicji i różnic zdań, obecnych także na terenie Trójmiasta. Warunkiem koniecznym do sięgnięcia po dedykowane środki na rozwój metropolii jest bowiem przygotowanie wspólnej strategii ich wykorzystania, a następnie wybór przedsięwzięć na zasadzie partnerstwa. Należy pamiętać, że nie są to środki przeznaczone dla jednego miasta, forum czy stowarzyszenia, lecz dla całej metropolii.

W skali kraju i Europy Trójmiasto ma bardzo duży potencjał i mam nadzieję, że zostanie on maksymalnie wykorzystany przez partnerskie działania, również z użyciem środków unijnych nowej perspektywy.

**P O M O R S K I
K O N G R E S**



OBYWATELSKI

**INFORMACJA
O POMORSKICH
KONGRESACH
OBYWATELSKICH**

zorganizowanych w latach 2006–2013

I POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2006 r.

(77 panelistów 500 uczestników)



W stronę wspólnoty regionalnej

Sesje tematyczne I Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Jaka tożsamość Pomorza? Jak budować wspólnotę regionalną?
- Młodzi Pomorzanie – jakie wzorce zachowań? Jak je kształtować?
- Przyszłość pracy na Pomorzu w warunkach globalizacji
- Jakich elit potrzebujemy? Jak je wyłaniać?
- Jak poprawić funkcjonowanie samorządności terytorialnej?
- Edukacja dla rozwoju
- Migracje – szansa czy zagrożenie?
- Kultura dźwignią rozwoju Pomorza
- Wizja rozwoju gospodarki Pomorza



II POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2007 r.

(40 panelistów 700 uczestników)

Razem wykorzystajmy unijną szansę

Sesje tematyczne II Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro
- Przyszłość pomorskiej gospodarki – rozwój przez metropolię i centra lokalne
- Pomorska edukacja – klucz do rozwoju
- Nasi wykluczeni – jak wyciągnąć do nich rękę?
- Architektura Pomorza – ład czy nieład?

III POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2009 r.

(40 panelistów 500 uczestników)



Razem wobec kryzysu i przyszłości

Sesje tematyczne III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Kryzys – Gospodarka – Społeczeństwo
- Miasta – czy wszystko na sprzedaż?
- Pomorska energetyka o krok od rewolucji?
- Prawdziwe wartości edukacji
- Pomysły na pomorski rynek pracy



IV POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r.

(54 panelistów 500 uczestników)

Podmiotowość dla rozwoju

Sesje tematyczne IV Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Pomorzenie. Jacy jesteśmy, jacy będziemy, a jacy chcielibyśmy być?
- Edukacja dla testów czy dla rozwoju?
- Jak wykorzystać szansę chińską?
- Jaka przyszłość przedsiębiorstw prywatnych?
- Jaka energetyka dla Pomorza?
- Innowacje społeczne – niedoceniane źródło podmiotowości i rozwoju

V POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2012 r.

(45 panelistów 600 uczestników)



Jakie wartości, jaki rozwój?

Sesje tematyczne V Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Pomorza?
- Szanse młodego pokolenia – czy młodzi są przygotowani do samodzielności?
- Rodzice i szkoła – jak ułożyć wzajemne relacje dla dobra dziecka?
- Jaka energetyka? Wybór na pokolenia
- Inteligentne sieci – nowe szanse dla biznesu i Pomorza?



VI POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2013 r.

(45 panelistów 500 uczestników)

Dobro wspólne – lepsza jakość życia

Sesje tematyczne VI Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- W kierunku nowej wizji rozwoju Polski i Pomorza
- Miasto – jak je kształtować dla dobra wspólnego?
- Sport kuźnią charakterów i stymulatorem wspólnotowości
- Pomorze metropolitarne – Pomorze lokalne – jak ułożyć wzajemne relacje dla wspólnego dobra?
- Kształtowanie postaw sprzyjających myśleniu i działaniu w imię dobra wspólnego
- Przyszłość energetyki obywatelskiej na Pomorzu
- Jak wykorzystać potencjał nowych stadionów, muzeów, hal i akwaparków?



Razem w sześciu Pomorskich Kongresach udział wzięło:

300

panelistów,

3300

uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Pomorza.

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie
www.kongresobywatelski.pl

PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO:

- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia*, Gdańsk 2013
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji?*, Gdańsk 2012
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?*, Gdańsk 2012
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw*, Gdańsk 2012
- *Forum rozwoju charakterów i postaw*, Gdańsk 2012
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?*, Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni” rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów*, Gdańsk 2012
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?*, Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?*, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?*, Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów*, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków*, Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?*, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Jak uszlachetnić nasze Polskie*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, Gdańsk 2010

- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?*, Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?*, Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?*, Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008

- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?*, Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – szanse czy zagrożenia?* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jak poprawić dialog Polaków* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony
www.kongresobywatelski.pl/publikacje

Uczestnicy
VI Pomorskiego Kongresu
Obywatelskiego



Wręczenie nagrody
w konkursie
„Dobro wspólne”



Sesja Pomorze metropolitarne
- Pomorze lokalne – jak ułożyć
wzajemne relacje dla dobra
wspólnego?



MŁODZI O DOBRU WSPÓLNYM – Z PRAC KONKURSOWYCH

Dobro wspólne oznacza współodpowiedzialność, otwartość na drugiego człowieka, zrozumienie jego potrzeb i znalezienie konsensusu pomiędzy dążeniami swoimi i ogółu.

KAMILA PIANKOWSKA

Studentka psychologii Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej w Sopocie

Dobrem wspólnym są zarówno rzeczy materialne jak i ludzkie postępowanie. Szacunek dla innych i troska o drugiego człowieka, jest podstawą tworzenia wspólnego dobra.

KATARZYNA KORZENIOWSKA

Studentka II roku kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie

Pytania o dobro wspólne winny się koncentrować według mnie nie wokół kwestii „co” i „kto”, ale raczej „jak”, „w jaki sposób” dbać o to, co należy do nas wszystkich.

IGA GAJOS

Studentka Uniwersytetu Warszawskiego

Idealny scenariusz obiektów sportowych jako dźwigni rozwoju polegałby zatem na dialogu nowoczesnej władzy z ponowoczesnym społeczeństwem. Zarządzający wielkimi stadionami, symbolami polskiej rozbuchanej modernizacji, powinni w jak największym stopniu otworzyć się na oddolne ruchy i inicjatywy, które pracują nad alternatywnym rozumieniem owej modernizacji – bardziej wspólnotowej, zrównoważonej, szanującej środowisko naturalne.



MARIA ROGACZEWSKA

Socjolog, Uniwersytet Warszawski,
Projekt Społeczny 2012

(...) zanim pomyślimy o *stadionie* lub *teatrze muzycznym*, zaplanujmy etap pracy, na którym świadomie rezygnujemy z myślenia, co zamierzamy wybudować, a zamiast tego skupiamy się na starannym przemyśleniu, po co chcemy to zrobić (...) Nie myślimy: *stadion* ani *teatr*. Myślimy: *nasi najambitniejsi mieszkańcy uciekają w świat, bo nasze miasto nie zaspokaja ich aspiracji*.



WOJCIECH KŁOSOWSKI

Niezależny ekspert samorządowy

Do osiągnięcia sukcesu w procesie kreowania rzeczywistej przestrzeni metropolitalnej niezbędne są: partnerski dialog, wzajemny szacunek i sztuka kompromisu. Jak pokazują dotychczasowe polskie doświadczenia, próby dominacji, narzucanie własnej woli oraz przekonanie o własnych racjach utrudniają (...) utworzenie obszarów metropolitalnych.



MAGDALENA SZMYTKOWSKA

Katedra Geografii Ekonomicznej UG

W relacjach pomiędzy metropolią a jej otoczeniem nie chodzi zatem o budowanie sztucznej hierarchii ważności problemów ani też o arytmetyczny podział środków na działania rozwojowe. Chodzi o to, żeby znaleźć pomysł na rozwój różnych części Pomorza, na zagospodarowanie nisz, na komplementarność i na specjalizację.



ADAM MIKOŁAJCZYK

Urząd Marszałkowski Województwa
Pomorskiego, Wydział Prawa
i Administracji UG

Polityka regionalna musi być elastyczna (...) w jednym miejscu trzeba *zasiać*, w innym *zbudować cieplarnię*, a w jeszcze innym zdecydować się na *zimny wychód*.



CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

Socjolog, antropolog, historyk,
Wiceprezes Instytutu Kaszubskiego

PARTNERZY



ISBN 978-83-7615-096-3